Gwarantowana liczba stałych abonentów **3300.**

Nr. 31. *Poznań, niedziela, 31 lipca 1898.* **Rok III.**

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny

dla wszystkich stanów.

Z obszernym działem poświęconym sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

Specyalny organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek, mianowicie dla rolników, kupców i przemysłowców.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku

O obmyśleniu karyery przyszłej.

W obmyśleniu karyery przyszłej synów naszych powodujemy się wielu bardzo czynnikami, traktując powierzchownie najważniejszą tej ważnej sprawy stronę, a mianowicie przyrodzone skłonności i upodobania chłopca. Jakkolwiek rodzice niechętnie przyznać się do tego zechcą otwarcie, widocznem jest, iż próżność wielką gra rolę w wyborze przyszłego zawodu. Najmniej uzdolnionemu umysłowo synowi prawnika, inżyniera lub doktora nie wypada jakoś brać się do zajęć praktycznych, do rzemiosła lub rękodzielnictwa i najczęściej uważamy osobniki tego gatunku za „nieudane.“

Kto pasując się z niezwalczonemi trudnościami życia, nie uzbrojony w miłość obranego zawodu, popychanym jest i w coraz dalszy kąt usuwanym przez współzawodników zdolnych, a zapałem do swej specyalności przejętych, kto nadto w głębi duszy pieści jakieś ulubione nadzieje i w ich urzeczywistnieniu różowo sobie pracę bytową wyobraził, ten tylko niedolę wykolejonego odczuć i szary los mechanicznego wykonawcy obowiązków zrozumieć zdoła. Gdybyśmy przeczuć umieli, na jakie gorycze narażamy dzieci nasze, rzucając je w sferę działalności niewłaściwej, dziś, gdy tak ciasno w społeczeństwie i nawet bardzo zdolni długo kolei swej czekać muszą, zastanawialibyśmy się nad ich karyerą głębiej, a zwłaszcza wnikalibyśmy lepiej w ich cechy charakteru i woli. Weźmy np. chłopca wrażliwego, litościwego, z wątłym systemem nerwowym i wyobraźmy go sobie pruskim urzędnikiem — albo bujną jakąś, zdrową, na łanach wiejskich wybujałą naturę, zakujmy w okowy biurokratyczne — lub też urodzonego artystę, z cyganerya we krwi, a wieczną piosenką na ustach, zróbmy księdzem lub pedagogiem.... miła prognoza życia, nie prawda? A jednak każdemu z czytelników przy powyższych słowach zapewne nasunęły się przed oczy duszy liczne przykłady podobnie „unieszczęśliwionych“ osobników. Już sam los ironiczny i okrutny z ludzi sobie igraszki wyprawia, alež niechże przynajmniej rodzice sami rąk do podobnych zbrodni nie przykładają.

Pierwszym sposobem uniknięcia omyłki jest zdobycie przedewszystkiem zaufanie syna; niechaj się chłopiec ze swych upodobań i marzeń przed ojcem wcześnie wyspowiadać nauczy, a rozumna opieka „nakieruje smak na właściwą drogę“ i zapozna się dokładnie z właściwościami przyrodzonemi dziecka. *K. N.*



Stanowisko kobiety w rodzinie.

Stanowisko kobiety w społeczeństwie nie wszędzie jest jednakowe. Zmienia się ono stosownie do potrzeb wieku, do czasu i do ustroju społecznego całego narodu. Istnieją do dziś dnia narody dzikie lub półcywilizowane, które kobietę stawiają na równi z niewolnicą, odmawiając jej wszelkiego udziału w sprawach publicznych a w obrębie rodziny przeznaczając ją do najcięższych posług. U dzikich plemion australijskich kobieta znosić musi najgorsze obchodzenie się ze strony męża, który ma prawo życia i śmierci nad nią i jest faktycznym jej właścicielem; może ją sprzedać lub zabić, może ją wygnać od siebie i wziąść inną. Żadne prawo nie staje w jej obronie, nie posiada ona bowiem więcej praw niż przedmiot nieobdarzony duszą, lub zwierzę. W Chinach np. wstydem jest dla ojca rodziny jeźli ma córki, a synów niema, religia panująca bowiem przepisuje Chińczykom spełnianie pewnych obrzędów dla swych przodków, od obrzędów tych wyłączoną jest jednak kobieta, jako stworzenie, której dusza rzekomo nie posiada nieśmiertelności. I w Turcyi położenie społeczne kobiety nie jest lepszem, jakkolwiek stanowisko jej w rodzinie, już więcej zbliża się do naszych pojęć. Ale pomimo, że mąż otacza ją najtkliwszą opieką, jest ona w ręku jego niczem innem, jak stworzeniem bez woli i odpowiedzialności, jak zabawką, ku rozweseleniu swego pana służącą. Hańbą byłoby w pojęciach prawowiernego Turka uważać kobietę za coś jednorzędnego z sobą, za coś, przed kim po przyjacielsku mógłby się zwierzyć ze swych myśli. Kobieta dla niego nie jest nigdy towarzyszką i przyjacielem.

Tymczasem właśnie to stanowisko w obrębie rodziny, stanowisko przyjaciela, doradzcy i powiernika, które wywalczyła sobie kobieta w europejskiem społeczeństwie wobec swego męża,—to stanowisko właśnie stanowi właściwą różnicę pomiędzy kobietą naszych pojęć, a kobietą u ludów mało ucywilizowanych.

Co się tyczy społecznego równouprawnienia, mianowicie w sferze zawodowej, wszakże i u nas kobieta nie jest zupełnie wolną, nie wybiera swych przedstawicieli do parlamentu lub ciał komunalnych, a istnieje cały szereg zawodów niedostępnych dla kobiet — ale co ją różni od jej towarzyszek w innych społeczeństwach, to właśnie jej odmienne stanowisko w rodzinie.

W rodzinie europejskiej matka używa wobec dzieci tej samej powagi co i ojciec, a co się tyczy ich wzajemnych stosunków, to opierają się one na zasadzie, że żona powinna być towarzyszką i powiernicą męża. I zanim kobieta współczesna będzie miała słuszne prawo domagać się większej roli społecznej lub politycznej, niż ta, która jej obecnie przypada, powinna ona dbać przedewszystkiem o to, aby jej działalność wewnątrz rodziny odpowiadała wysokiemu ideałowi wiernej towarzyszki głowy domu. Na tym punkcie jednak nie we wszystkich rodzinach jednakowy widać postęp; ileż to jest rodzin takich, gdzie

mąż nie uważa za potrzebne wtajemniczać swą żonę w kłopoty swego fachu, a żona nie stara się wcale o to, aby mąż przyzwyczaił się do komunikowania jej złych lub dobrych rezultatów swej pracy i aby zaznajamiał ją ze stanem swych interesów. Tymczasem jest to nader ważne. Człowiek, pozostawiony sam sobie, łatwo bardzo ulega zwątpieniu i poddaje się przeciwnościom. Kupiec po nieudanych kilku przedsiębiorstwach traci sam wiarę w swe powodzenie i zdolności, jeźli nie znajdzie pociechy i otuchy na łonie kochającej rodziny. Tam, przy domowem ognisku czerpać on powinien zapasy nadziei i odwagi do borykania się z losem i przeciwieństwami: do tego jednak, aby żona mogła mu wlać do serca tę pociechę, potrzeba, aby przyzwyczaiła się być jego powiernicą i aby wtajemniczoną była w stan interesów. Ma ona do tego nietylko prawo, ale ma obowiązek moralny. Któż bowiem zaręczyć może, czy ten kochający mąż przez miłość ku niej nie tai swej ruiny, dopóki jest w stanie, pozwala nieznającej stanu interesów żonie na zbytki, aż wreszcie sam kończy śmiercią dobrowolną, nie mogąc znieść widoku nagłego ciosu, jakiego już nie jest w stanie odwrócić od głów swych ukochanych. Tymczasem, gdyby żona była już dawniej wtajemniczoną w stan interesów, ileż to razy udało by się zażegnać nieszczęście przez oszczędność i dodanie spokoju ducha w samem nieszczęściu. Nie można sobie przytem wyobrazić nic straszniejszego po nad położenie żony, nagle przeniesionej w nędzę, odrazu poznającej całą ruinę rodziny.

Tak więc, wielkim krokiem ku emancypacyi kobiety, ale emancypacyi zdrowo pojętej, byłoby powszechne takie zajęcie przez kobietę miejsca prawdziwej powiernicy jej męża. Takie racyonalne stanowisko zapobiegłoby bardzo często tak, niestety, rozpowszechnionemu życiu nad stan, a może i mężowi uprzyjemniłoby przebywanie w gronie rodziny.

Kobiety-Polki uchodzą na całym świecie za dobre żony, matki i umiejętne gosposie. Nie powinny też one zapominać nigdy o tem, że zadanie ich polega nietylko na materyalnem uprzyjemnianiu życia mężowi, na sumiennem wychowaniu dzieci i opiekowaniu się domem — bo po za tem jeszcze jest jeden obowiązek: obowiązek wspólnego znoszenia trosk walki o chleb powszedni. Zwłaszcza w naszych stosunkach, gdy tyle przeciwności napotyka Polak na każdym kroku, zanim zdoła sobie byt znośny zapewnić, zwłaszcza więc w naszych stosunkach powinny sobie nasze kobiety za chlubne zadanie postawić dodawać walczącym ekonomicznie otuchy, tak jak niegdyś ich matki swych mężów odprowadzały na pole walki. Niechaj mężczyzna nie niesie sam ciężaru troski o jutro, niechaj go raczej dzieli z kochającem sercem, a wtedy więcej będzie szukał odpoczynku wśród rodziny i nie będą miały dla niego powabu rozrywki po za domem. Żona zaś zyska zaszczytną świadomość swej własnej wartości i czuć się będzie wobec swego męża czemś więcej niż gospodynią jego mieszkania i wychowawczynią jego dzieci: czuć się ona będzie jego przyjacielem, skoro z nim dzielić będzie znoje codziennej walki o chleb.

r.......

POLITYKA.

Jednym z najważniejszych faktów, który wydarzył się w ciągu ubiegłego tygodnia na horyzoncie polityki europejskiej jest pobyt księcia Ferdynanda bułgarskiego w Petersburgu. Książę dopiął wreszcie swego celu i z honorami oddawanemi tylko panującym przyjęty został przez cesarza Mikołaja. W ten sposób zakończoną została przejściowa faza w historyi bułgarskiego narodu, która rozpoczęła się od zabójstwa Stambułowa, przeciwnika polityki rusofilskiej. Dziś więc książę bułgarski jest z prawa wasalem sułtana, z własnej zaś woli — wasalem cesarza Wszechrosyi. Ubezpieczywszy się tak na dwa fronty, książę Ferdynand ze spokojem oczekiwać będzie dalszych wypadków, aż do chwili, gdy będzie mógł przyłączyć do księstwa swego lenność sułtańską, południową Rumelię. Przy boku księcia bawi podczas rosyjskiej podróży jego minister Stoiłow. Podczas uczty, jaką wyprawiono dla gościa bułgarskiego w Peterhofie, cesarz Mikołaj wzniósł krótki toast, życząc książęcej rodzinie i Bułgaryi szczęśliwego losu. Następnie odbyły się konferencye ministrów. Czy nie zawarto na tych konferencyach jakich ważnych umów na wypadek przyszłej wojny, niewiadomo; przypuszczają jednak powszechnie, że w danym razie Bułgarya będzie stała otworem dla wojsk rosyjskich, aby umożliwić osaczenie granic Serbii i Turcyi.

We Francyi z niezmiernem poruszeniem opinii publicznej dobiegł do końca proces Zoli. Zola został skazany ponownie na rok więzienia i karę pieniężną. Nie oczekując doręczenia wyroku i aresztowania, Zola wyjechał pokryjomu za granicę i bawi obecnie w Spaa, miejscu kąpielowem w pobliżu Ostendy. Tymczasem sprawa toczy się dalej. Po aresztowaniu Esterhazy'ego, który wciąż jeszcze siedzi w więzieniu, aresztowani zostali jego wspólnicy, wysocy dygnitarze woj-

---

POTWORY.

POWIEŚĆ.

w oryginalnem tłomaczeniu z francuskiego dla „Pracy“ przez W. D.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pięć lat mniej więcej przed temi wypadkami znajdowało się mnóstwo ludzi w lasku bulońskim w Paryżu. Nieskończony szereg powozów, począwszy od otwartej wspaniałej karety aż do maleńkiego gigu, toczył się w aleji akacyowej. Spojrzenia wielu pięknych pań, opartych z wdziękiem na atłasowych poduszkach pojazdów i oddychających z rozkoszą świeżem majowem powietrzem, zwracały się mimowoli na pewnego pięknego, dwudziestokilkoletniego młodzieńca, który ubrany wytwornie podług ostatniej mody, powoził sam wspaniałym, ognistym rumakiem, używając całej swej siły i zręczności. Obok niego siedział jeszcze jeden mężczyzna, widocznie przyjaciel, z ktorym ciągle wesoło rozmawiał, podczas kiedy oczy jego spoczywały raz po raz na całym tym wykwintnym tłumie. Młodzieńcem, który powoził, był baron Fryderyk Barne. Przed rokiem ukończył swoje studya na uniwersytecie i rzucił się teraz z całym zapałem w szalony wir życia wielkiego świata.

Będąc młodym, przystojnym i bardzo majętnym, zdawał się kierować zwolna na tak zwanego „lwa“ salonowego. Rodzice jego umarli już dawno, a opiekun wcale się o niego nie troszczył.

Przed jego gigiem jechał jakiś widocznie wynajęty powóz, w którym siedziały cztery osoby; dwie panie w podeszłym wieku i śliczna młoda dziewczyna. Wielkie czarne oczy, ocienione długiemi rzęsami, ciemne, bujne włosy i twarzyczka jak z krwi i mleka — wszystko to tworzyło podpadająco piękną całość.

Fryderyk nie mógł powstrzymać okrzyku zachwytu i podziwienia.

„Patrz!“ zawołał, zwracając się do przyjaciela, „jaka to prześliczna dziewczyna!“

„Gdzie?“ odrzekł jego towarzysz, mający trochę krótki wzrok.

„Tu — przed nami!“

„Ach — w tym powozie! Rzeczywiście, nie szpetna!“

„Nie szpetna!“ powtórzył Fryderyk oburzony. „Ależ ona jest po prostu zachwycająca!“

„Źle ubrana!“

„Nie ma paryskiego szyku, to prawda“, przyznał Fryderyk, „ale przyswoi go sobie prędko. Toaleta — to tylko dodatek — główna zaś rzecz — osoba!“

Powozy posuwały się wolno i baron mógł się do woli wpatrywać w piękną dziewczynę, która wcale go jeszcze dotąd nie zauważyła. Patrzała z zajęciem na wspaniałe ekwipaże i na kosztowne suknie pań, co najlepszym było dowodem, że nie zna jeszcze dokładnie paryskiego towarzystwa. A więc nie musiała tu być jeszcze długo!

Obok niej siedział starzec o długiej śnieżnej brodzie. Czarny jego surdut zdobiła wąska wstążeczka kolorowa.

„Ona wygląda jak Hiszpanka“, zauważył Fryderyk po chwili.

„Ach! To ty zawsze jeszcze myślisz o niej?“

Tak! Nie mogę odwrócić oczu od jej twarzy!“

„No, no, to coś na seryo! Teraz trzeba uważać!“

„Muszę się dowiedzieć, kto to jest!“

„Może ożenisz się z nią natychmiast?“ szydził przyjaciel.

Fryderyk milczał i poruszeniem lejcy naglił swego konia do pospiechu. Powozy zrównały się prawie.

„Znasz tego pana?“ zapytał znowu.

„Nie widziałem go nigdy w życiu!“

„A owe panie?“

„Też nie. Widzę je dziś po raz pierwszy!“

Piękna nieznajoma ani razu jeszcze nie spojrzała na barona.

„Jaki to order?“ zapytał Fryderyk, wskazując na kolorową wstążeczkę na surducie starca.

„Zdaje mi się, że hiszpański, królowej Izabelli!“ odrzekł przyjaciel, przykładając lornetkę do oczu.

„Więc to rzeczywiście, jak przypuszczałem, Hiszpanie!“

skowi ze sztabu jeneralnego. Człowiekiem, który odważył się pokrzyżować całe plany dyktatury wojskowej, jest sędzia Bertulus. Na mocy swej władzy każe on bez wszystkiego pakować pod klucz każdego, kto na to w oczach jego zasłużył. Oczywiście, zepsuta prasa francuska niema dość słów aby wyrazić swe oburzenie przeciw odważnemu sędziemu. Natomiast na wyraźną aprobatę rządów wojskowych pozwolił sobie pewien Dominikanin znany O. Didon, który w publicznej mowie zwrócił się do przedstawicieli armii, jako jedynych obrońców zagrożonej rozterkami ojczyzny. Ma się rozumieć, wywołało to ogromny popłoch i wrażenie pomiędzy republikanami, którym się zdaje, że mowa ta oznacza sojusz pomiędzy wiszącą prawie w powietrzu dyktaturą wojskową a władzą duchowną.

Pomimo porażek, jakie jedna za drugą spadły na Hiszpanią, pokój z Ameryką dotychczas jeszcze nie został zawarty. Generałowie hiszpańscy oświadczają, że kapitulacya St. Jago de Cuba nie oznacza utraty wybitnego punktu strategicznego, ponieważ zdobyta twierdza nie jest kluczem do wnętrza wyspy. Co ważniejsza, Amerykanie natrafili na opór ze strony kubańskich powstańców, którzy nie mają wcale zamiaru ustąpić swych praw własności na rzecz amerykańskich yankesów. Amerykanie w razie pokoju roszczą sobie prawa do tak znacznych kolonialnych posiadłości, że żadne z mocarstw europejskich zgodzić się na to nie może. Bardzo prawdopodobnem jest, że wojna hiszpańsko-amerykańska przekształci się w europejsko-amerykańską.

Anglia, idąc za przykładem Niemiec, energicznie się zbroi. Obecnie przedłożono parlamentowi projekt powiększenia floty wojennej. Jeden z mówców wyraźnie zaznaczył, że Anglia musi mieć flotę tak silną, aby przewyższała zbiorowe siły wszystkich innych państw.

Sprawa kreteńska nie posunęła się ani o krok naprzód. Mocarstwa oświadczyły Turcyi, że nie dozwolą na wylądowanie wojsk tureckich na wyspie. Ze swej zaś strony oświadczył rząd turecki, że odmawia w takim razie przyrzeczonego obcym poddanym odszkodowania za rozruchy w Armenii.

Austrya, historyczny kraj niesnasek narodowościowych, jest widownią nowych prób uregulowania sprawy językowej. Rada państwa zwołaną w tym roku już nie będzie, zawieszenie konstytucyi, które istnieje już od dawna faktycznie, trwać będzie i nadal, a zamiast reformy rozporządzeń językowych w duchu Gautsch'a i Badeniego, wprowadzoną będzie reforma Thuna, bez pytania i przyzwolenia parlamentu. Wobec tego, dr. Baernheither, przedstawiciel Niemców parlamentarnych, którzy biorą udział w strejku przeciw rządowi, ma zamiar ustąpić z zajmowanego stanowiska.

Wielkie wrażenie zrobiła w Niemczech wiadomość o wymianie bardzo ...grzecznych listów pomiędzy księciem regentem Lippe-Biesterfeld a cesarzem Wilhelmem. Książę regent uskarżał się, że jenerał komenderujący nie oddaje jego rodzinie honorów panującemu domowi przynależnych. Cesarz zaś miał odpowiedzieć krótko: „księciu oddaje się to co księciu się należy, nic po nad to. Zresztą wypraszam sobie ton pańskiego listu“. Książę regent zamierza wnieść zażalenie w Radzie związkowej. Sprawie tej należy przypisać tem większe znaczenie, że książę regent wysłał do wszystkich panujących niemieckich okólnik z zawiadomieniem o tym wypadku, prąd zaś separatystyczny nowo zostanie w ten sposób podsycony.

Położenie nasze w Prusach, czyli tak zw. kwestya polska, znowu stanęła na pierwszym planie. Czemu to zawdzięczać, niewiadomo. Chyba ogórkowym czasom, wśród których gazety niemieckie najlepiej mogą sklecić frazesów kilka przeciw Polakom; dość, że heca antypolska przybiera niebywałe rozmiary. Prawdopodobnem jest, że rząd oczekuje przebiegu wyborów do sejmu; jeśli zbierze się większość antypolska, wtedy dla nas specyalnie obostrzonem zostanie prawo o towarzystwach i prawo prasowe. No i tak na laurach nie spoczywamy, — lecz właśnie dlatego ducha nie tracimy. Nasz polski lud znajdzie zawsze dość siły i odporności, aby zostać tem, czem jest z woli losów, aż wybije godzina, kiedy się otworzą oczy nierozumnym szowinistom.

PRZEGLĄD PRASY.

Ostatniemi czasy dwaj generałowie narobili w polityce dużo hałasu; jeden — generał Komarow, autor owego słynnego toastu w Pradze, drugi zaś — generał von Spitz, który jest przewodniczącym związków wojackich i, idąc za przykładem pana Komarowa, zapragnął zabawić się w politykę wyższą. Lecz jenerałowie nie mają jakoś powodzenia w polityce, może dlatego, że przyzwyczajeni w swym fachu do rąbania „z góry“, nie potrafią ująć przedmiotu dyplomatycznie, przez rękawiczki. Znanem jest, że pan Komarow naraził się na potężnego „nosa“ od swej władzy w Petersburgu za mówkę praską;

W tej chwili zauważył baron, że młoda dziewczyna dotknęła lekko ramienia starca i spojrzała w boczną aleją. Potem rozmawiali oboje żywo, po cichu. Fryderyk zwrócił oczy w tym samym kierunku i spostrzegł jakiegoś młodego mężczyznę, jadącego konno. I ten wyglądał jak Hiszpan, a może nawet był krewnym, przyjacielem, albo co gorsze, wielbicielem pięknego dziewczęcia.

I na tę myśl uczuł Fryderyk dotkliwy ból w sercu i jeszcze uważniej patrzał na zbliżającego się jeźdźca, przystojnego mężczyznę o ciemnej, ogorzałej twarzy i ponurem spojrzeniu, które jednak na widok młodej dziewczyny dziwnie się rozjaśniło.

Baron zaczynał się stawać zazdrosnym; gniewał się sam na siebie, ale więcej jeszcze na nieznajomego, który tak dzielnie kierował ognistym rumakiem i który teraz nawet otrzymał uśmiech dziewczęcia. Ściągnął tak silnie lejce, że koń jego stanął dęba i dotykał przedniemi nogami powozu Hiszpanów. Panie krzyknęły przerażone — publiczność przybiegła na ratunek, ale Fryderyk poskromił już konia i jechał znowu wolno. W każdym razie osięgnął zamierzony cel, młoda dziewczyna bowiem spojrzała na niego. Czarne jej oczy spoczęły na nim bez strachu i trwogi, gdy uspokajał swego kasztana. Spojrzenie jej pozbawiło do reszty przytomności zachwyconego barona. Gorące uczucie szczęścia napełniło nagle jego serce, a twarz jego wyrażała tyle zapału, że przyjaciel nie mógł się powstrzymać od głośnego śmiechu.

„Nie śmiej się“, rzekł baron. „Jestem tak zajęty tą dziewczyną, że muszę się dowiedzieć koniecznie, kim ona jest!“

„Nic łatwiejszego! Jedź tylko ciągle za ich powozem — dla twego kasztana jest to drobnostką!“

„Naturalnie!“

„Gdy wyjadą z lasku, udamy się za nimi w pewnej odległości tak, aby to nikomu nie podpadło!“

„Tak, tak! Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się coś podobnego!“

„Widzę to i obawiam się, że spowodujesz jakie nieszczęście! Nie zważasz wcale na twego konia — publiczność zaczyna już patrzeć na nas niechętnie. Daj mi lejce — wtedy będziesz mógł się spokojnie wpatrywać w twego ideała!“

Panowie zmienili miejsca i gdy kareta około szóstej wyjechała z lasku, podążył za nią także gig barona. W bliskości ambasady angielskiej stanął powóz Hiszpanów; służący otworzył drzwiczki i obiedwie panie, po serdecznem pożegnaniu się z starcem i młodą dziewczyną, wysiadły. Ekwipaż pojechał dalej — za nim naturalnie gig barona.

Przed hotelem Alby, na ulicy Almy, zatrzymał się nareszcie. A więc nieznajomi mieszkali w hotelu!

Na stopniu ukazała się na chwilę drobna nóżka dziewczęcia — potem znikło wszystko jak widzenie w przedsionku wspaniałego hotelu.

„Janie“, rzekł baron do służącego, siedzącego za nim, „biegnij i zapytaj portyera, jak się nazywa ten pan, który teraz właśnie wszedł do sieni i zkąd tu przybył!“

„Natychmiast!“

Jan zesunął się z gigu i po kilku minutach wrócił z pożądaną wiadomością.

„Ten pan nazywa się markiz de Carvallo i jest stryjem młodej panienki, z którą przyjechał. Bratanka jego nazywa się Irena de Carvallo!“

„Są to Hiszpanie?“

„Nie! Przybyli tu z Brazylii!“

„Od kiedy są w Paryżu?“

„Od tygodnia!“

„I jest ich tylko dwoje?“

„W hotelu, tak, ale często bywa u nich jakiś młody pan“, opowiadał Jan dokładnie.

„Zapewne ów brunet“, pomyślał Fryderyk, głośno zaś dodał: „Może krewny tego pana?“

„Siostrzeniec jego żony, a zatem daleki krewny panny Carvallo!“

„Kuzyn“, szepnął baron niezadowolony. I znów doznał nieprzyjemnego uczucia, tak, jak poprzednio w lasku na widok owego bruneta.

„Bywa tu prawie codziennie“, mówił Jan dalej. Znał on dobrze swego pana i wypytywał portyera o wszystkie szczegóły.

„Jest markiz bogaty?“

„Zdaje się. Zajmują część pierwszego piętra — kilkanaście pokoi!“

co zaś do jenerała Spitza, to wątpić również należy, czy jego hasło: „wykluczajmy Polaków!“ wzbudziło zadowolenie rządu niemieckiego. Wątpić w to można mianowicie dlatego, że hasło to wywołało zupełnie inny rezultat, niż ten, którego oczekiwał pan jenerał Spitz.

Oto jak **„Dziennik Śląski“** kreśli działanie tej sławetnej mówki Spitz'owskiej:

„W »Kriegerferajnach« odbija się już echo sławetnej mowy pana jenerała Spitza.

Na niedzielnym »apelu« w Kornowacu wykluczono naszego wiarusa pana J. P., który należał nawet do zarządu jako sekretarz i musiał im tam być bardzo potrzebny, bo nim był zapisany na członka, nie mógł się Niemcom opędzić, tak go namawiali.

I cóż on uczynił za żbrodnię?

Otóż że się przyznawał dla swej narodowości polskiej, i należy do »Towarzystwa katolicko-polskiego św. Jacka«.

Pan P. nie będzie się jednak we łzach rozpływał, że go tak świetni »kameradzi« wykluczyli. Ale wręcz przeciwnie, raczej odda się z całą polską duszą do Towarzystwa katolicko-polskiego św. Jacka, które ma na celu oświatę, naukę, trzeźwość, miłość Boga i bliźniego i ogładę obyczajów.“

Lisia dusza grudziądzkiego **„Geselligera“** odgadywać też już poczyna, że nieco za skwapliwie postąpiono sobie z tem „wyrzucaniem Polaków z Kriegervereinów“, bo wykluczeni łez przelewać nie będą bynajmniej, lecz zwrócą się do polskich towarzystw.

Dlatego też więc pisze **„Graudenzer Gesellige“** że:

„Polacy to wcale nie zły materyał w związkach wojackich. Były przecież czasy, gdy gdy to »Wacht am Rhein« po polsku śpiewano, »Straż nad Renem«, drukowana po polsku, była rozdawaną pomiędzy żołnierzy 5-go korpusu armii i mężnie i wiernie walczyli ci Polacy przeciw »przeklętym Francuzom«, jak się wyrażali w szeregach z Prusakami w dobrej przyjaźni.

Kto zna »polskich żołnierzy«, ten wie, co za dzielnych zuchów można z nich wyrobić, jeżeli ich się tylko dobrze ująć potrafi. Dlatego też każdy zarząd stowarzyszenia wojackiego powinien się dwa razy namyślić, zanim jakiegoś Polaka wykluczy; powinien raczej spróbować łagodnemi słowami nakłonić go do wystąpienia z polskiego Towarzystwa, a dopiero w ostatecznym razie użyć środka wykluczenia.“

Jednem słowem grudziądzki hecownik niebardzo zbudowany jest mową pana generała.

Słusznie też pisze **„Gazeta Gdańska“**:

„Wprawdzie to, co »Ges.« popisał o męztwie polskich żołnierzy podczas wojny francuzkiej, zgadza się jak najzupełniej z prawdą, — lecz jakże im się za to odwdzięczono? Dawniej, sam »Ges.« przyznaje, rozdawano po polsku drukowaną pieśń bojową »Straż nad Renem«, ba, muzyka rznęła marsza Dąbrowskiego od ucha aż miło, a polski Bartek nadstawiał mężnie piersi nie w obronie osobistej, ani swej zagrody, ale raczej w obronie interesów państwa niemieckiego — a dziś? — Oto dziś dzieci jego w szkołach ani słówka po polsku nie usłyszą, a jemu samemu wolno należeć do stowarzyszenia dawniejszych towarzyszów broni tylko pod tym warunkiem, że »dajcz« tylko będzie myślał, mówił i czuł.“

Dlatego też ogólnie prasa polska wyraża zdanie, że nic to nie szkodzi, jeśli ci niepewnego patryotyzmu Polacy, którzy dotychczas byli członkami związków niemieckich, z konieczności zwrócą się do towarzystw polskich i pozbędą się naleciałości germańskich.

Nawet nasza prasa zakordonowa zajmuje się żywo sprawą wykluczania Polaków z tych związków. **„Gazeta Polska“** w Warszawie poświęca faktowi temu kilka uwag ogólniejszego znaczenia:

„Co załuguje na ubolewanie, to ten duch niechęci, który był sprawcą zatargu. Widoczne jest, że Niemcy nie mieli żadnej innej racyi do tej krucyaty, nad racyę uprzedzenia. Wiele lat upłynęło i żaden polski uczestnik związków nie ściągnął na siebie zarzutu wykroczenia przeciw przepisom. A nawet wstępując do »vereinów«, Polacy składali niewątpliwie świadectwo, że wolni są od nienawiści do Niemców, że chcą żyć z nimi w zgodzie. Choć który miał urazę w sercu za to i owo, nie musiała ona zmieniać się w ostre rozdrażnienie, skoro dla marnych korzyści przemagał ją i stawał dobrowolnie w szeregu byłych żołnierzy niemieckich i obcował z nimi. Gdy więc teraz rozlega się hasło pozbycia się Polaków, to żródłem jego mogła być tylko spotęgowana w ostatnich czasach aż do zaślepienia nienawiść polityczna. Tej widok zawsze jest przykry, objawy — ubolewania godne, a skutki — niedobre.“

Gdy się obok tych przejawów nietolerancyjności postawi inne, którémi zasłynęli Niemcy w ostatnich miesiącach, n. p. w zakazie wieca poznańskiego, wtedy mimowoli nasuwa się myśl, że zupełnie uprawnionemi są głosy tych pism polskich, które z potępieniem odzywają się o fakcie uczestniczenia niemieckich towarzystw z Królestwa Polskiego w zjeździe śpiewaków w Poznaniu.

Pierwszy poruszył z oburzeniem sprawę tę **„Goniec Łódzki“**:

„Wstydliwie jakoś tajony w Łodzi fakt udziału tutejszego niemieckiego stowarzyszenia śpiewackiego w zjeździe śpiewaków niemieckich w Poznaniu, wydobyła niepotrzebnie dla interesowanych na wierzch niedyskrecya prasy.

„Dosyć, dziękuję ci“, rzekł Fryderyk.

Jan zajął znowu swoje miejsce i koń ruszył. Gdy skręcili na boczną ulicę, ujrzeli znowu owego kuzyna, zmierzającego do hotelu Alby. Fryderyk zacisnął pięści i zaklął po cichu.

Rozdział trzeci.

Baron Fryderyk Barne zajmował wytworne mieszkanie na bulwarze Hausmana, ale mało w niem przebywał, spędzając większą część dnia na wizytach i w wykwintnych restauracyach. Służba jego składała się z Jana, kamerdynera, młodszego służącego Franciszka, stangreta i chłopca stajennego. W stajni znajdowały się dwa konie powozowe i jeden wierzchowiec. Kłopotów nie znał baron żadnych, życie uśmiechało mu się, a ponieważ był dobrym, miłym i pieniądze pełnemi wyrzucał rękami, przeto każdy go lubił. Codziennie wymyślał nowe zabawy, i nowe rozrywki, i nie mógł żyć bez licznego, wesołego towarzystwa. Wieczorem nigdy prawie nie wracał do domu, to też służba niezmiernie była dziś zdumioną na widok pana, powożącego własnoręcznie. A zdziwienie to zwiększyło się jeszcze, gdy Jan oznajmił w przedpokoju, że baron dziś zje sam kolacyę w domu.

„Muszę iść zaraz do restauracyi i przynieść wszystkiego co potrzeba, bo punkt o siódmej ma być kolacya na stole,“ dodał z znaczącym uśmiechem.

I mówiąc to, udał się natychmiast w drogę.

„Więc będziesz tu sam, jak ptak nocny?“ pytał przyjaciel Fryderyka, towarzysząc mu aż do salonu.

„Tak! nie byłbym dziś mógł znieść obecności innych!“

„Czy jesteś chory?“

„Trochę! Czuję się bardzo zmęczonym!

„Nie będę ci więc dłużej przeszkadzał. Powiem znajomym, żeś chory, i że powinni dowiadywać się o ciebie!“

„Ach nie! Byleby mnie dziś tylko nikt nie nadchodził! Jutro przyjdę znowu do klubu.

„A zatem do widzenia!“

Przyjaciel odszedł; Fryderyk udał się do sypialni i spojrzał uważnie w lustro. Twarz jego zupełnie była zmieniona, a serce uderzało prędko i mocno. Nigdy jeszcze nie doznawał podobnego uczucia. Ach, jakże piękną była Irena Carvallo! Jakie cudowne miała oczy, i jaką białą, delikatną twarzyczkę! Nie widział dotąd takiej piękności. I przed oczami jego duszy stała ciągle urocza ta postać, i nie odstępowała go ani na chwilę. Widział jej słodki uśmiech, jakim witała jeźdzca o ponurem spojrzeniu... O pomimo wszystkiego, on musi ją znowu zobaczyć, poznać, i zdobyć sobie jej miłość. Nie miał tylko wyobrażenia, w jaki to sposób urządzić, i dla tego, aby się nad tem dokładnie namyślić, pragnął dziś być sam w domu. W każdym razie wiedział, jak się ideał jego nazywa i gdzie mieszka, a to już wiele znaczyło. Irena! Jakie piękne imie! Usta jego powtarzały mimowoli to jedno słowo, które chwilowo najmilszym mu było dźwiękiem. O, gdyby ją dziś jeszcze mógł raz tylko ujrzeć! Ale jakim sposobem?

Rozdrażniony, wzburzony chodził po pokoju, z cygarem w ustach, którego nawet zapalić zapomniał. Nagle powziął jakieś postanowienie, bo stanął i nacisnął mocno guzik dzwonka elektrycznego.

„Kapelusz i laskę!“ zawołał do wchodzącego służącego.

Jan podał mu czemprędzej jedno i drugie.

„Czy jaśnie pan wróci niedługo?“ zapytał cicho.

„Nie wiem!“

„Ale kolacya... czy mam czekać na jaśnie pana?“

„Nie potrzeba,“ odrzekł Fryderyk i wyszedł na ulicę.

Gdy nazajutrz około dziesiątej udał się Jan do pokoju barona, aby go obudzić, zastał sypialnię tak samo jak wczoraj — łóżko było nietknięte, a zatem baron nie wrócił wcale w nocy do domu.

Godzina mijała po godzinie, zegar wybił drugą i trzecią, a Fryderyk nie wracał! Ani Jan, ani stangret nie wiedzieli, co to znaczy. Przypomnieli sobie, że pan ich był wczoraj dziwnie rozdrażnionym i doszli do tego przekonania, że najlepiej byłoby udać się na policyę. I już zabierali się, aby to uczynić, gdy nagle zadzwoniono.

Jan wyszedł i wrócił po chwili, trzymając w ręku jakiś papier i śmiejąc się głośno.

»Prócz członków naszego Männergesangvereinu«, wzięły udział w zjeździe i chóry niemieckie z Kalisza i Koła, ostatni specyalnie nawet odznaczony został przez przedstawiciela rządu niemieckiego na zjeździe.

»Wieści te, którym na razie nie dawaliśmy nawet wiary, przejęły nas po sprawdzeniu faktu zdumieniem. Jakto, więc w chwili, gdy nie przebrzmiały jeszcze echa polemiki, wywołanej bezprzykładnie brutalnym zakazem zjazdu przyrodników i lekarzy polskich w Poznaniu; zjazdu, któremu, jak i poprzednim, nawet »Świet« petersburski nie przypisywał żadnych tendencyi politycznych; w chwili, gdy całe inteligentne społeczeństwo nasze zostaje pod przygnębiającem wrażeniem, jakie wywołują w każdym doświadczane przezeń niesprawiedliwość i prześladowania, — w takiej chwili nasi współobywatele niemieckiego pochodzenia nie zawahali się przyłączyć do licznych drużyn, niosących tryumfującą pieśń niemiecką nad brzegi starej słowiańskiej Warty.“

Jeśli Niemcy nie tolerują naszych uczuć narodowych, dlaczegożbyśmy mieli w Królestwie tolerować ich patryotyzm niemiecki? Jeśli oni z nami w ten sposób postępują, to słusznie nasi rodacy do nich zawołać mogą: „*Hand of* od wszechniemieckiej ojczyzny!“ Jesteście między Polakami, żyjecie i tuczycie się na polskim chlebie, więc mamy prawo żądać, abyście czuli się obywatelami narodu, który was przyjął. A jeśli nie — to „*wendermacher*“, skądeście przyszli!

Tak stawia kwestyę tę i poczytny „**Kuryer Warszawski**:“

»Kiedy przed rokiem, w odpowiedzi na napaście niemieckie na wszystko, co polskie, zaczęliśmy ogłaszać firmy, posługujące się niepotrzebnie językiem niemieckim w naszym kraju, wśród ludności rdzennie polskiej, otrzymywaliśmy co kilka dni listy, zapewniające, że zamieszkali wśród nas niemcy nie żywią wrogich dla nas zamiarów, że oddają się tylko pracy, dalekimi będąc od wszelkich knowań politycznych.

Lodzer Ztg., organ niemców łódzkich, w kilku artykułach gromiła ostro tych, którzy dowodzili, że w Łodzi są hakatyści i zapewniała, że w Manchesterze polskim hakatystów nie ma.

Byliśmy skłonni do uwierzenia tym zapewnieniom; mieliśmy nadzieję, że niemcy, którzy pośród nas mieszkają, poznawszy nas dobrze, wyprą się hakatystów pruskich, że potępią hasło: *ausrotten*, że wstrętne im będą podszczuwania pruskie na wszystko, co nasze, co polskie.

Tymczasem doznaliśmy srogiego zawodu.

Oto niedawno w Poznaniu odbył się wielki zjazd stowarzyszeń śpiewaczych niemieckich, na których rozbrzmiewały dźwięki pieśni »Deutschland, Deutschland, über alles,« i hymnu „Wacht am Rhein,« na którym rozprawiano wiele o wielkości Niemiec, o »Drang nach Osten,« o wypieraniu Polaków z ich siedzib odwiecznych.«

Polacy na obczyźnie wśród Niemców wcale a wcale nie cieszą się taką tolerancyą, jakiej doznają Niemcy wśród Polaków. W Łodzi i w innych miastach istnieją zbory ewangelickie, nabożeństwa i zebrania odbywają się w niemieckim języku, a dzieci niemieckie uczęszczają do niemieckiej szkoły. Nieco inaczej ma się rzecz z Polakami.

Z Drezna piszą do „**Wiarusa Polskiego**“:

Zdaje się, że oprócz Westfalii, nie ma w Niemczech w żadnej prowincyi większej liczby Polaków, jak w Królestwie saskiem, bo począwszy od Drezna aż do Lipska, nie ma prawie wioski, gdzieby nie było wielkiej ilości Polaków, a co rok, to więcej ich przybywa. Byłem tej wiosny w Meissen, a kiedy po nabożeństwie wyszedłem z kościoła, to nie mogłem prawie niemieckiej mowy usłyszeć przed kościołem i zdawało się, jakby to czysta Galicya była, bo przeważnie tam lud z Galicyi. Tak mężczyźni jak i kobiety po fabrykach pracują. Lecz cóż słyszysz od jednych jak i drugich? Wszyscy bez wyjątku powiadają: Brak nam nie chleba, gdyż na brak chleba skarżyć się dzięki Bogu nikt nie może, gdyby tego było brak, toby niejeden czemprędzej się do swoich zagonów wynosił. Nie brak nam więc chleba, ale brak słowa Bożego w ojczystym języku.«

Trzeba być chyba bardzo ograniczonym, aby sądzić, że przez fałszywy system germanizacya da się osięgnąć. Są to próżne złudzenia, bo lud polski i na obczyźnie przywiązany jest do swej narodowości, bardziej jeszcze może, bo z tęsknoty do kraju. „**Gazeta Handlowo-Geograficzna**“ tak opisuje np. dolę wychodźców polskich w Bośni:

»Już to ta dusza Polaka na obczyźnie z uporczywością manjaka leci do kraju; jeden z Chorwatów przyrównywał ją do pijanego, który koniecznie chce wracać do karczmy. Jak nasi starzy emigranci, którzy zawsze z wiosną obiecywali sobie wracać, tak Polak tu uważa się prawie jak w przejeździe, kupuje losy na podróż do domu, a z pierwszą sposobnością, jak właśnie przy teraźniejszych reformach procedury sądowej w Galicyi, powraca do kraju.

Od urzędnika, ponoszącego ogromne ofiary, aby dzieci wysłać na naukę do Krakowa lub Lwowa, do Maćka z kolonii mazurskich w Miljewaczu lub Cerlinowcu, stawiającego wśród karczowisk kapliczki z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, wszędzie wyłazi jak szydło z worka słowiańska tęsknota, przedstawiająca mu to, co opuścił w barwach tęczy i mówiąca mu nawet wśród gajów

---

„Teraz już wiem,“ zawołał, o co naszemu panu chodzi! Młoda dama, którą się wczoraj tak zajął, mieszka w hotelu Alba.“

„Więc cóż z tego?“

„Więc nasz pan mieszka od wczoraj także w hotelu, i zamierza tam widocznie pozostać dosyć długo. Na tej karcie jest spis bielizny i ubrań, które mam mu natychmiast tam zanieść.“

Tak było rzeczywiście. Po długich namysłach zdawało mu się, że nie ma innego sposobu zbliżania się do uwielbianej Ireny, jak zamieszkać w tym samym hotelu.

Na wyraźne jego żądanie dano mu na pierwszym piętrze pokój graniczący z pokojami markiza Carvallo i jego bratanki. Wprowadził się tam zaraz, i nie było obecnie szczęśliwszego człowieka nad niego! Wszakże mieszkał pod jednym dachem z swoim ideałem! Następnego poranka uczuł się niezmiernie wzruszonym, wśród głębokiej bowiem ciszy, panującej w hotelu, rozległ się nagle śpiew z pokoi markiza. Tylko Irena mogła tak śpiewać! I zasłuchany Fryderyk nie śmiał się ruszyć, aby nie stracić ani jednego tonu! Szczęście to nie długo trwało, niestety — jeszcze kilka dźwięków — i znów cisza wszędzie! — Baron zerwał się żywo, i biegając po pokoju, przemyśliwał znowu, w jaki sposób poznać ją i zbliżyć się do niej! Potem zadzwonił, a gdy kelner wszedł, dał mu najpierw kilka sztuk złota, a następnie wybadał go starannie. I tak dowiedział się, że markiz, oraz jego bratanka, jadają często obiad w wielkiej sali hotelowej, razem z innymi gośćmi.

„Proszę dla mnie także położyć nakrycie!“

„Dobrze, panie baronie!“

Markiz nie wychodził wiele, był bowiem stary i słaby, a bratanka jego nie odstępowała go ani na chwilę. Grała dużo, śpiewała, zajmowała się czytaniem, i nie przyjmowała wiele gości, oprócz dwóch starszych pań...

„Widziałem je wczoraj,“ pomyślał Fryderyk.

„I jednego pana,“ dodał kelner. „Pana Alfonsa de Costali!“

„Mógłbyś się dowiedzieć, czy markiz będzie jadł dziś obiad w hotelu, albo czy też wyjdzie, lub wyjedzie!“

„Nic łatwiejszego, jak to, panie baronie!“

„Dowiedz się więc wszystkiego — ja ci dobrze każdą wiadomość zapłacę,“ rzekł Fryderyk.

Kelner uśmiechnął się i wyszedł. Po dziesięciu minutach wrócił znowu.

„Pan markiz i bratanka jego zjedzą śniadanie w hotelu — co do obiadu nie wiadomo jeszcze, ale powóz nie jest na dziś zamówiony.“

Fryderyk nie posiadał się z radości. Zobaczy ją więc wkrótce, będzie siedział przy jednym z nią stole, a może nawet zamieni z nią kilka słów! I powinszował sobie świetnej myśli zamieszkania w hotelu!

Pół godziny później udał się do sali jadalnej, a zaraz potem weszła Irena z stryjem. Oboje usiedli na końcu stołu, w pewnem oddaleniu od reszty gości. Bujne, ciemne włosy dziewczęcia otaczały śliczną twarzyczkę, a czarne oczy promieniały dziś jaśniejszym jeszcze blaskiem, niż wczoraj. Bez kapelusza była stokroć piękniejszą!

Irena nie zauważyła dotychczas obecności Fryderyka. Zwrócona do stryja, rozmawiała z nim półgłosem i podawała mu sama najlepsze kawałki mięsa i najlepsze owoce.

Baron szukał miejsca, które nie byłoby ani zbyt blizkiem, ani zbyt dalekiem, a z któregoby ją najlepiej mógł obserwować, nie stając się podpadającym i natrętnym. Chcąc jednak dojść do tego miejsca, musiał przechodzić za jej krzesłem. I wtedy obróciła się Irena i oczy obojga spotkały się! Zdawało mu się, że młoda dziewczyna zadrżała i zarumieniła się lekko. Wystarczało to zupełnie, aby odebrać mu resztę panowania nad sobą; ledwie mógł odpowiedzieć kelnerowi, który pytał o jego życzenia. Usiadł i spuścił głowę, chcąc ukryć swoje pomieszanie, i jak na złość — miejsce, jakiego tak długo szukał było tak źle wybranem, że wcale prawie ztąd Ireny nie widział. Więc też spoglądał raz po raz tylko z boku na nią i czuł się bardzo nieszczęśliwym. Irena za to mogła patrzeć wygodnie na niego i pytała się w duszy, dla czego ten nieznajomy tak uporczywie ściga ją od wczoraj?

pomarańcz lub granatów: »czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina«. Słyszałem, jak w kolonii, w Kozarze, mówiła z żalem jakaś stara kobieta, jak to teraz w Grudach, jej wsi rodzinnej »wiśnie bielusko kwitną i woń się rozchodzi prześliczna,« i że »trzeba będzie na obcej ziemi kości położyć za wszystkie grzechy.«

To głębokie przywiązanie do ziemi ojczystej, tak wrodzone niejako w sercach polskiego ludu, jest nam rękojmią, że mijać będą lat dziesiątki jeszcze bez utraty naszego narodowego poczucia, że przetrwać zdołamy wszelkie ciosy walk politycznych, aż wejdzie słońce — równouprawnienia politycznego ludów i sprawiedliwości, zgodnej z tem, co każdy w swej duszy nosi, jako iskierkę boskiego prawa, przed którem prędzej czy później w proch rozpaść się musi szatańska pycha gwałcicieli praw narodów. . . .

Wybory do sejmu pruskiego zaczynają już zajmować opinią publiczną. Wprawdzie w prasie polskiej dość nielicznemi są jeszcze te głosy, za to w prasie niemieckiej szeroko omawiana jest sprawa, czy wolnomyślni w Poznańskiem zawrą sojusz z hakatystami przeciw Polakom, czy też wytrwają na stanowisku. W kwestyi tej pisze „**Dziennik Poznański**“:

»Zaledwie się uporaliśmy z wyborami do parlamentu, a już przygotowania do wyborów sejmowych muszą zająć naszą uwagę.

»Dziś powód do tego daje nam prasa niemiecka, która donosi, że w Księstwie gotuje się stanowczy kompromis między konserwatystami a wolnomyślnemi, celem usunięcia kilku posłów polskich.

»Na alarm bije w tej mierze mianowicie »Frankfurter Ztg.«, która ostrzega wolnomyślnych, żeby nie zaspali gruszek w popiele i nie pozwolili się antipolskiem hasłem zahypnotyzować, a zarazem nie przyczynili się do wytworzenia wszechpotężnego w sejmie stronnictwa konserwatywnego z większością, do której brak już nie wiele głosów.«

Co do drugiego stronnictwa, mogącego wchodzić w rachubę, mianowicie Centrum, to „**Dziennik Berliński**“ sygnalizuje rozbrat z centrowcami, zwracając uwagę na przykłady zaczerpnięte z walki wyborczej na Górnym Szląsku:

»Jak dalece upokarzającemi dla samowiedzy polskiego ludu są na Szląsku stosunki z Centrum, to okazało się podczas ostatnich wyborów. Dzięki uchwale, powziętej swego czasu na zjeździe w Berlinie, polski lud na Szląsku zawarł ugodę z partyą Centrum na czas wyborów i tej ugody święcie dotrzymał. »Katolik« zapomniał dawnych uraz, zamknął oczy na niedokończoną jeszcze krucyatę kleru niemieckiego przeciw niemu i dawał nieledwie dowody zaparcia się samego siebie, stawając w obronie Centrum. I dobrze wszystko poszło — dla kandydatów centrowych! Przeszli nawet tacy, jak ten sławny pan hrabia Ballestrem, który niegdyś odgrażał się biciem naszych chłopów po...., ten sam pan hrabia, który naszym towarzystwom demonstracyjnie odmawia lokalu na zebrania i jest wszystkiem innem raczej, niż przyjacielem Polaków. I przeszedł z pomocą polskiego ludu. Jeden tylko utknął przy wyborach — a tym jednym był znany major Szmula, który za nadto jest uważany za przyjaciela polskiego ludu, aby nie miał tem samem narazić się na opozycyę centrowych hakatystów. I stała się rzecz dziwna: bo gdy lud polski dotrzymał przyrzeczenia wobec Centrum, centrowcy w okręgu majora Szmuli wystawili *przeciw niemu* swego kandydata niejakiego ks. Wollnego.«

Najwięcej oczywiście obawiać się należy niezaradności we własnym obozie. Do szeregu elementów niezaradnych należą t. zw. „*mąciwody,*“ których sylwetkę podaje „**Gazeta Toruńska**“ jak następuje:

»Mąciwody, których w czasie przygotowań wyborczych widziano w zagrożonych okręgach, albo mało, albo wcale nie, pracują skrycie, aby poważnić zwyciężonych, zwalając winę za klęskę, spowodowaną przez zbieg okoliczności od nas niezależnych, koniecznie na barki społeczeństwa samego, a raczej na tych jego przedstawicieli, którzy nie znaleźli łaski w oczach mąciwodów. Tak i po rozbiorze Polski kłócono się o to, czy szlachta zgubiła Polskę, czy też Jezuici, a po powstaniu listopadowem piętnowano jako zdrajców najdzielniejszych nawet wodzów i najzacniejszych patryotów, zamiast powiedzieć sobie: »Przemoc nas zwyciężyła, a więc pracować nam nad wzmocnieniem sił, aby odzyskać, co się straciło.«



Kto z Bogiem, Bóg z nim.

Kto z Bogiem, mówi przysłowie;
Kto Go ma w sercu i mowie,
W Nim żyje, o nim pamięta, —
Tego też każda myśl święta,
Wszystko takiemu płynie, jak z Nieba,
Z Bogiem być, z Bogiem potrzeba!

Czy w gwarze świata, czy w ciszy,
Wszędzie Bóg widzi i słyszy;
Kto o tem zawsze pamięta,
Z niebem go łączy myśl święta.

Czy płaczesz, czy się weselisz,
Czy się z ubogim podzielisz,
Pamiętaj zawsze i wszędzie:
Gdyś z Bogiem, Bóg z Tobą będzie.

Czy cię świat kocha, czy ludzie
Żyć każą w pracy i trudzie —

Widziała bowiem wczoraj, wracając do domu, że Fryderyk jechał za ich powozem, i było też aż nadto jasnem, że nie prosty przypadek sprowadził go tu do jadalnej sali. Zapewne przyszedł dla tego tylko, aby ją zobaczyć. I podczas kiedy smarowała bułeczki dla stryja, były myśli jej wyłącznie zajęte Fryderykiem.

Irena liczyła wówczas siedemnaście lat. Dziecko Hiszpanów, urodziła się w południowej Ameryce, w Wenezueli, dokąd rodzice jej udali się w celu odzyskania na nowo lekkomyślnie straconego majątku — gdzie jednak oboje umarli, nie osięgnąwszy swoich zamiarów.

Sierota od czternastego roku życia, posiadała Irena w swej ojczyźnie jednego tylko krewnego, markiza Carvallo, brata ojca. Markiz żył w Madrycie. W Brazylji miała innych jeszcze, dalekich krewnych, bardzo bogatych, których syn Alfons Costalli wówczas już starał się usilnie o jej względy. Przez pewien czas żyła w domu tychże krewnych, ale później postanowiła opuścić Brazylją i przenieść się do Madrytu, dokąd ją stryj kilkakrotnie wzywał. Z Brazylji nie wywiozła żadnych wesołych i szczęśliwych wspomnień, a że sama nie mogła odbywać tak dalekiej podróży, przeto ofiarował się Alfons towarzyszyć jej. Miał on przy tej sposobności zwiedzić Europę i poznać świat i życie, zanim by został właścicielem rozległych włości i kierownikiem fabryk, które ojciec jego posiadał.

Alfons był młodym człowiekiem o dzikim i namiętnym charakterze. Przyzwyczajony, tak jak i ojciec jego, do ciągłego przestawania z nieokrzesanymi Murzynami i Indjanami, z którymi obchodzili się obydwaj, jak z zwierzętami, wyzyskując ich pracę i siły, budził z początku wstręt w Irenie, pomimo, że względem niej starał się zawsze być uprzejmym i łagodnym. Z tem wszystkiem nie śmiała odrzucać jego propozycyi odwiezienia jej do Madrytu, i tak wyruszyli oboje razem w drogę. Alfons zabrał z domu jednego z swoich wiernych służących, który od dawna już był wyłącznie przeznaczony dla jego osobistej usługi, i który ślepo wykonywał wszelkie jego rozkazy. Jak wierny pies towarzyszył wszędzie swemu panu, nie odstępował go ani na krok i starał się z oczu odgadywać jego myśli. Piotr — takie było imię służącego, pochodził z ojca Hiszpana i matki Murzynki i odziedziczył po obojgu rodzicach wszystkie wady i niecnoty ich rasy. Jedynym jego dobrym przymiotem było niewolnicze przywiązanie do Alfonsa, któremu wiele miał do zawdzięczenia, a który lubił go także i płacił mu bardzo wysokie zasługi.

Podróż do Hiszpanii odbyła się szczęśliwie. Alfons wspomniał kilka razy Irenie o swych dla niej uczuciach. Kochał on ją od dawna już, od czasu, gdy jako czternastoletnia dziewczynka zamieszkała w domu rodziców jego. I wtedy postanowił sobie, że ona, a żadna inna zostanie żoną jego. Powiedział jej też o tem i przysiągł, że nigdy nie pokocha innej, i że umrze, jeżeli ona prośby jego nie wysłucha.

Irena milczała. Wiedziała na pewno, że za nic w świecie nie będzie jego żoną, ale nie miała odwagi wyznać mu to otwarcie, wolała więc milczeć. Alfons uważał to za dobry znak dla siebie, i układał najświetniejsze plany na przyszłość.

W Hiszpanji przyjął gościnność, którą mu stryj Ireny ofiarował. Był on także i jego krewnym, i tak był ciągle razem z Ireną i nie opuszczał jej ani na chwilę. Ale gdy teraz znowu powtórzył swoje prośby i namiętne błagania, dała mu młoda dziewczyna wyraźnie do zrozumienia, że uczuć jego wcale nie podziela! Odmowa jej nie wywarła jednak na nim żadnego wrażenia. Oświadczył po prostu, że poczeka cierpliwie, i że ostatecznie zdobędzie sobie jej serce!

Irena nikogo jeszcze nie kochała, i nikt też, oprócz Alfonsa, nie śmiał jej mówić o miłości. Alfons wiedział o tem; strzegł jej też pilnie — był bowiem strasznie zazdrosnym, i postanowił nie dopuszczać żadnego rywala. Dla tego zamiast podróżować po Europie, został w Madrycie, i później dopiero wyjechał razem z markizem i Ireną do Paryża. Irena przyzwyczaiła się w końcu do jego obecności i do zapewnień jego niezmiennych uczuć. Serce jej było wolnem, więc też miłość kuzyna była jej dosyć obojętną a zresztą cieszyła się, że zawsze i wszędzie ma wiernego, rycerskiego towarzysza, który był gotów iść w ogień na jej

Pracę święć, Bogu znoś troski,
Bo taki wyrok jest Bozki.

Kto z ludzi o tem pamięta,
Z Bogiem go łączy myśl święta;
Powiedzieć sobie on może:
Jam z Tobą, Tyś ze mną, o Boże!

St. Jachowicz.



IGNACY DANIELEWSKI.

PRUSY ZACHODNIE.

Kraj i ludzie, dziś i dawniej.

(Ciąg dalszy).

Do manifestu z 22-go maja 1815 i przyrzeczenia konstytucyi ludność polska niewiele przywiązywała wagi, miała bowiem w manifeście okupacyjnym z dn. 3 maja tegoż roku gwarancye osobne o własnym swoim samorządzie w W. K. Poznańskiem. Ustanowienie namiestnikiem księcia Antoniego Radziwiłła w Poznaniu, obszerne pole, oddane sejmowi prowincyonalnemu poznańskiemu, zadowalniały na razie i budziły nadzieję w przyszłość. Zwarzył to przecież wnet biurokratyzm staropruski i wyłoniła się groźnie tradycyjna zachłanność na dobra słowiańskie z całą namiętnością przyczajonego na chwilę „Drang nach Osten.“ Znalazł się tuż po roku 1830 na urzędzie naczelnego prezesa w Poznaniu w miejscu wspomnionego po pierwszym rozbiorze Domhardta, gorszy jeszcze, Flottwell, stanął mu do pomocy generał korpusu Grollman i uplanowano wyzucie żywiołu słowiańskiego z własności ziemskiej, aby — jak w podaniach Greków — w oderwaniu od matki-ziemi udusić Anteuszowe plemię i otworzyć szeroką drogę dla „Drang nach Osten“ głęboko ku wschodowi. Każdemu pewnie przyjdzie tu na myśl, że w tem były początki pomysłu, który następnie ujął praktycznie Bismarkowski zamach przez stumilionową komisyę kolonizacyjną, w dalszym zaś ciągu inspirowana przez niego Hakata!

Nagromadziło się więc krzywdzących wypadków wiele, które tak bardzo stawały w sprzeczności z gwarancyami z roku 1815, a nie było chętnego do wysłuchania zażaleń ucha. To też wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV wielkie w społeczeństwie polskiem obudziło nadzieje i mocne postanowienie zbliżenia się do młodego monarchy ze skargą w pełnem doń zaufaniu.

Nadarzyła się do tego sposobność, gdy po koronacyi swojej król odbierał homagium od stanów W. Ks. Poznańskiego i prowincyi pruskiej, obejmującej naówczas dzisiejsze wschodnie i zachodnie Prusy. Wtedy to, dnia 10-go września 1840 r., delegat poznański, hr. Edward Raczyński, przełożył monarsze w świetnej mowie grawamina ludności polskiej i w obszernym, po mistrzowsku umotywowanym memoryale, do stóp podniósł.

Król odpowiedział nader łaskawie i rzecz ściśle zbadać a złe skarcić i naprawić przyobiecał.

Lotem błyskawicy, choć podówczas jeszcze nietylko telegrafów elektrycznych, ale nawet i kolei żelaznych u nas nie było, dla braku zaś szosowych dróg, komunikacya pocztowa wymagała tyle tygodni, ile dzisiaj dni, lotem błyskawicy, mówię, rozeszła się wiadomość po miastach i siołach naszych o mowie Raczyńskiego i królewskiej obietnicy. Odetchnęła pierś, choć pod ciężkim ciężarem i wyczekiwano pomyślnej zmiany. Ta też wnet nastąpiła. Flottwell ustąpił 1841 r., wracał język polski do szkół i urzędów, pozwolono zawiązywać towarzystwa, jak rolnicze, pomocy naukowej, spółki bazarowej w Poznaniu, złagodniała cenzura, życie stało się swobodniejszem w staraniach o rzeczywiste dobro kraju. Tak przecież działo się tylko w Poznańskiem; w Prusach zachodnich najmniejszego uwzględnienia odrębnych potrzeb ludności polskiej nie było. Tu nawet jeszcze w r. 1844 odmówiono Mateuszowi Ślaskiemu pozwolenia na założenie Towarzystwa pomocy naukowej, choć miało ono być wiernem powtórzeniem takiego samego Towarzystwa poznańskiego, założonego przez Karolą Marcinkowskiego. W Prusach zachodnich zwolna tylko i w drobniuteńkich porcyach, że tak powiem, wyjednywał biskup ówczesny, X. Sedlag, naprawę stosunków w szkole dla dziatwy polskiej i opatrywał lepiej potrzeby kościelne. Mało zyskiwał uznania, bo mało bywało rozpoznania!

Niedługo było tego lepszego. Króla zwarzyły coraz większe żądania niemców, sprzeczne wprost z jego idealnemi przekonaniami i dążeniami patryarchalnemi. Przypisywał to zuchwałości negującej monarchizm, podczas, gdy to był jedynie skutek oddychania atmosferą, przesyconą jakoby jakąś duchową elektrycznością, jak w naturze bywać zwykło przed burzą. Nastąpiła więc reakcya, a ta szczególniej dała się ludności polskiej we znaki. Cofano systematycznie, co się tylko dało, z niedawnych naprawień i wśród obudzonego przez to utyskiwania i niezadowolenia przypadł na biedny żywioł polski r. 1846, po nim zaś 1847 z wielkim procesem i surowemi wyrokami na wspólników awanturniczej pamięci Ludwika Mirosławskiego. Nastąpił odwet twardy, choć na szczęście, krótki tylko, gdyż już w połowie mar-

---

skinienie. Tak więc stały rzeczy, gdy ukazanie się barona Fryderyka wszystko od razu zmieniło!

Jak wiadomo, zajęła się Irena bardzo pięknym baronem; jego wytworne maniery i ładodna, otwarta, uśmiechnięta twarz, tworząca korzystne dla niego przeciwieństwo z ponurą twarzą kuzyna, spodobała jej się niezmiernie. Gdy go teraz ujrzała znowu w hotelu, uczuła się dziwnie zaniepokojoną, wzruszoną, a zarazem uszczęśliwioną, i nie umiała sobie tego wcale wytumaczyć.... Ale rumieniła się, ile razy spotykała wejrzenie młodzieńca i serce jej biło prędzej, niż zwykle....

Śniadanie tymczasem trwało dalej. Na drugim końcu stołu, naprzeciwko markiza i Ireny, siedziało kilku mężczyzn, rozmawiających z wielkiem ożywieniem. Blizko nich siedział Fryderyk, ale pomimo, że brał wszystko, co mu służący, nie jadł nic.

Byłby dał chętnie dziesięć lat życia, gdyby mu było wolno zbliżyć się do Ireny — o tem jednak chwilowo nie mogło być mowy!

Nagle zadrżał i zbladł. Spostrzegł bowiem, że dwóch młodych mężczyzn z owego wesołego towarzystwa, wpatrywało się uporczywie w piękną Hiszpankę i zaczęło teraz głośno o niej rozmawiać.

„Od tygodnia już mieszka w tym hotelu,“ rzekł jeden.

„Kto to jest?“ zapytał drugi.

„Nie wiem.“

„Śliczna dziewczyna!“

„Oczy jej, jak czarny aksamit!“

„Można się w tych oczach zakochać!“

„Mnie się najwięcej podoba jej biała, delikatna płeć!“

„Tak! Jak listek białej róży!“

„Ojciec jej wygląda bardzo poważnie! Piękny starzec! Jak gdyby co dopiero zeszedł z ceny.“

„To nie jest ojciec — to stryj!“

„Oh, więc dowiedziałeś się już bliższych szczegółów?“ zawołała reszta towarzystwa.

„Tak — przypadkiem, od jednego z kelnerów.“

„Są to Hiszpanie?“

„Zdaje się!“

„Dziewczyna zachowuje się, jak królowa!“

„Tak, przynajmniej tu, na sali,“ brzmiała szydercza odpowiedź.

Wszyscy rozśmiali się głośno. Fryderyk zaś drżał z oburzenia. Spojrzał uważnie na mówiącego i starał się spamiętać twarz jego, aby przy najpierwszej sposobności ukarać go za te liche żarty.

Potem rozmowa mężczyzn skierowała się na inny temat, który Fryderyka wcale już nie zajmował.

Zaledwie skończyło się śniadanie, wstał ów mężczyzna i zabierał się do odejścia. I gdy przechodził koło Ireny, nacisnął szkiełko na oczy, aby jej się lepiej przypatrzeć. Baron zauważył to, i spostrzegł, że gorący rumieniec oburzenia pokrył twarz dziewczęcia. Więc i on wstał szybko i, składając serwetę, poruszył nią tak nieostrożnie, że jeden koniec trafił oko natrętnika i zrzucił szkiełko.

„Co u licha, uważaj pan,“ zawołał tenże rozgniewany.

„Uważaj pan lepiej na siebie,“ odrzekł Fryderyk, „i nie mów bez namysłu tego, co...“

„Co to ma znaczyć?“

„Słyszałem, w jaki sposób wyrażałeś się pan o osobach, godnych najwyższego szacunku!“

Irena domyśliła się natychmiast, chociaż nie rozumiała dokładnie słów, że to ona stała się powodem sprzeczki i zadrżała przerażona.

Reszta mężczyzn zbliżyła się teraz na pomoc towarzyszowi, ale tenże uśmiechnął się złośliwie i rzekł:

„To nic, nic! Ten pan szuka tylko sprzeczki ze mną! Zakochał się, i chce ze mną walczyć na cześć swej wybranej!“

„Jesteś pan co najmniej bardzo niegrzecznym,“ zawołał Fryderyk w najwyższem uniesieniu, „i zakazuję panu podsuwać mi myśli i zamiary, jakich wcale nie miałem!“

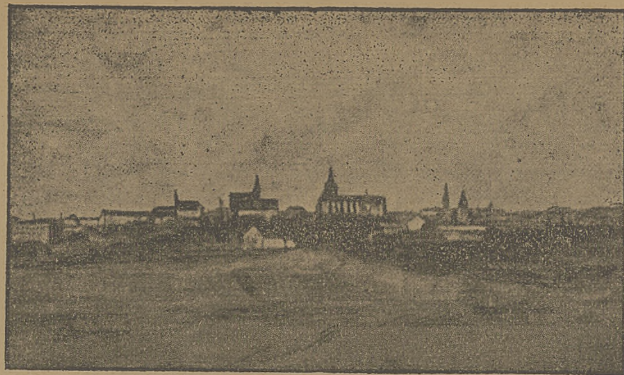
Ale przeciwnik jego rozśmiał się znowu.

„Bardzo dobrze, więc po cóż się pan tak unosisz? Chcesz dać sobie upuścić trochę krwi? Co do mnie, zgadzam się chętnie na to! Gorąca krew pana ostudzi się przynajmniej cokolwiek!“

Mówiąc to, wyjął z kieszeni wizytową kartkę i dodał:

„Otóż moje nazwisko i adres. Służę panu każdej chwili!“

ca rozpoczęły się rządy konstytucyjne w monarchii pruskiej, wyroki zaś, wspomniane co tylko, przemazała amnestya i pamiętne przeprowadzenie ułaskawionych przed pałac królewski przez upojoną barykadowemi okrzykami ludność berlińska.



Miasto Chełmno.
Widok całości z doliny od strony południowej.

Niestety, podawane ze wszech stron dłonie berlińskiego pospólstwa ściskali Polacy w przekonaniu, że wymarzone przez idealistów całego świata „braterstwo ludów" zawiera przez to sojusz wieczny a szczery i nierozerwalny, gdy równocześnie już rzucano w ziemię szybkorodne smocze kły zawziętości rasowej, a opierając się na nowej ustawie pruskiej o zbrojeniu gwardyi narodowej, dano sankcyę na założenie komitetu poznańskiego, zasiadającego równocześnie obok niemieckiego i przyzwolono zbroić się w Poznańskiem, łudząc ludność potrzebą wyprawy zbrojnej ku wschodowi dla obrony rządów konstytucyjnych. Skończyło się to udawanie i wyzyskiwanie łatwowiernych niezadługo na ich skórze, bo w orężnych starciach garstki ludu, dorywczo, lada czem nibyto uzbrojonego, z przeważną siłą armii regularnej. Dość tu wspomnieć starcia pod Książem 28 kwietnia, pod Miłosławiem 30 kwietnia, pod Wrześnią 2 maja. Jak straszny był odwet, niech Bóg przebaczy! A w co się obróciło marzone braterstwo ludów, w Berlinie wrzekomo zawiązane z takim zapałem i tak uroczyście, przekonały wnet oddziały ochotników niemieckich, frajkurami zwanych, które chłostą i katowaniem znęcały się nad ludnością polską wśród okrzyków: „Weg mit den Polacken hier aus Deutschland" — precz z Polakami tu z Niemiec. Tymczasem wcielono wszystkie prowincye Prus do Niemiec.

Rozkaz gabinetowy z 20 kwietnia podzielił W. Ks. Poznańskie na część polską i niemiecką i zaliczył do niemieckiej obwód dawny nadnotecki, oraz powiaty Międzychód, Międzyrzecz, Babimost, Wszeborg, Szamotuły, Buk, część południową Krotoszyńskiego i Krobskiego, z okolicą miasta Kępna. Tam miał panować wyłącznie język niemiecki, w reszcie niewielkiej — polski, pod administracyą osobnego naczelnego prezesa Polaka. W końcu zdano to na niemiecki sejm frankfurcki, który też wyprawił swoich komisarzów na miejsce do zakreślenia linii demarkacyjnej.

Wszystko to było ułudą tylko na zyskanie czasu i zebranie sił w rządzie, który dość długo do ustatkowania i jakiejkolwiek mocy przyjść nie mógł. Po zbrojnem starciu w Poznańskiem dopiero zadufał nanowo w oręż, poszczerbiony mocno nieudolną walką z barykadami, a wtedy i przeciw niemcom się obrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed świtem.

Improwizacya.

Hej, rozskrzydlij się, mój jeńcze,
Nad poziomy loty wzbij!
Wstańcie z grobów zapomniane,
Przyjdźcie serca goić ranę,
Czarów pełne sny młodzieńcze,
Myśli moja — żyj!

* * *

Świat śpi. Cisza... Bez podkopu,
Przez szeroką bramę ducha,
Pędź, rycersko, nim cię z tropu
Ni nawróci szczęk łańcucha
I rozpaczny piersi zgrzyt...
Nim cię znowu, gdy sny miną,
W gnuśnej celi, o ptaszyno,
Nie osadzi świt!

Ach, jak lubo, gdy samotność
Zrodzi w żyłach burzę krwi,
Zachwyt w sobie czuć: do Boga!
Jakąś siłę, zapał, lotność,
Jakieś czucie, w którem trwoga
Śpi!

Wtedy myśli orłem być,
Gromy wzruszać, skały walić,
Huragany rozzuchwalić,
Miażdżyć, kruszyć, hasać, szaleć,
Kochać, żyć!..

* * *

Miłość — pani srebrnolica,
Każdą boleść, każdą nędzę,
Każdy trąd czy pleśń,
Niby matka w swe tęczowe
Opiekuńcze skrzydła chwyta
I zasiewa ziarna zdrowe,
I panuje prawowita,
A imię jej — pieśń!!

Fryderyk podał mu także swój bilet, i sprawa była jak na teraz, załatwiona.

Irena nie zrozumiała tego, co obydwaj mówili, ale wiedziała, o co chodzi. Od kilku dni już dokuczała jej niezmiernie bezczelna ciekawość tych młodych ludzi. Często nawet pragnęła jeść śniadania i obiady w swoich pokojach, aby uniknąć spotykania natrętnych mężczyzn. Ale markiz lubił towarzystwo, pomimo, że na jedno ucho zupełnie był głuchy, tak, że rozmowa z nim była dla obcych mianowicie wprost niemożliwą. Widok uśmiechniętych, swobodnych twarzy sprawiał mu jednak wielką przyjemność i dodawał nawet apetytu, więc też Irena musiała się zgodzić na jego życzenie i schodzić z nim zawsze do sali jadalnej.

Ale tutaj, w obec śmiałych spojrzeń panów, czuła się bardzo zmieszaną — opieka bowiem głuchego starca nie wystarczała wcale. I chociaż, siedząc z nim na przeciwnym końcu stołu, nie słyszała, co mówią, to mogła się w każdym razie bardzo łatwo domyśleć, że rozmawiali o niej. Sprawiało jej to niezmierną przykrość, mianowicie działo się to dziś w obecności Fryderyka!

Gdy widziała, że „jej nieznajomy" wstał, aby skarcić zuchwałego człowieka, uczuła w pierwszej chwili radość i zadowolenie.

Więc znalazł się jednak ktoś, kto chce jej bronić, kto chce wynagrodzić niewinnie doznaną krzywdę. Ale zaraz potem przestraszyła się niezmiernie. Czy wolno jej przyjmować opiekę tego nieznajomego, którego wczoraj po raz pierwszy widziała? Czy zdoła się kiedykolwiek uspokoić i pocieszyć, jeżeli z jej przyczyny spotka go jakie nieszczęście? I w głębi serca wyznała sobie, że drży o niego, i że on wcale jej obojętnym nie jest!

Wypadek ten wywołał na sali wielkie zamieszanie. Goście wstali, a służba zaczęła sprzątać szybko stoły. Irena nie wiedząc, jak jej postępować wypada, ujęła ramię stryja i zamierzała wrócić z nim na górę, gdy nagle wbiegł do sali Alfons.

Jeden z kelnerów opowiedział mu wszystko, a dziki Brazyljańczyk drżał, jak we febrze. Jednem spojrzeniem objął całe położenie rzeczy, w następnej zaś chwili spostrzegł i poznał Fryderyka. Zanim Irena zdołała jedno wymówić słowo, podszedł Alfons z zmarszczonem czołem ku niemu, i nie starając się już wcale panować nad sobą, rzekł ochrypłym głosem:

„Dowiaduję się właśnie, co tu zaszło! Ale obrona mojej kuzynki należy do mnie, mój panie!"

„Panna Carvallo nie potrzebuje żadnej obrony," odpowiedział Fryderyk. I on poznał wczorajszego jeźdźca, i serce ścisnęło mu się boleśnie na myśl, że to zapewne szczęśliwy jego rywal.

„Ale pan chcesz się z jej powodu pojedynkować!"

„Wcale nie," rzekł baron spokojnie. „Nie mam zaszczytu znać osobiście panny Carvallo, i nie mogę mieć prawa przelewania dla niej mojej krwi. Pojedynkuję się, bo mnie zuchwały człowiek obraził."

„Przepraszam! Obrażającym byłeś pan, a przeciwnik twój domyślił się aż nadto dobrze pańskich zamiarów. Zaszczyt walczenia za honor mojej kuzynki należy tylko do mnie; jest to moim obowiązkiem krewnego i przyjaciela, i dla tego proszę pana o kartę owego człowieka, który śmiał moją kuzynkę obrazić!"

„Tej karty panu nie dam!" oświadczył Fryderyk stanowczo.

„Strzeż się pan!" krzyknął Alfons gwałtownie. „Mógłbym uważać tę odmowę jako osobistą obrazę!"

Irena drżała z przerażenia i trwogi.

Alfonsie! Alfonsie!" zawołała błagalnie.

Ale kuzyn jej nic nie słyszał. Gniew opanował go szalony, mianowicie, gdy spostrzegł, z jakim wyrazem spoczywały oczy Ireny na Fryderyku. To jedno doprowadzało go do wściekłości!

Baron milczał. I on zauważył spojrzenie pięknego dziewczęcia i czuł się nad wyraz szczęśliwym.

„Nie odpowiadasz mi pan?" zaczął znowu Alfons.

„Nie mam panu już nic do odpowiadania."

„Więc będziesz się pojedynkował?"

„Tak!"

„O moją kuzynkę?"

„Niestety, nie! Ale cieszyłbym się, gdybym jej tym słabym dowodem mógł

Ha, i któż mi się poważy
Zadać sercu kłam?
Hej, koturny! Do ołtarzy,
Do bogini bram!
W fabryk huku, w pary świście,
W brzęku złota znaleźliście
Cóż? Czy życia treść?
Brak ci czegoś, świecie stary,
A więc za mną, do fanfary: —
Pieśni! Tobie cześć!!

A. Bel.

Królowa-rejentka Marya Krystyna.

Niepospolitych sił potrzeba do dźwigania przez czas dłuższy brzemienia rządów na własny rachunek, a tem niepospolitszych, jeżeli los włożył na czyjeś barki odpowiedzialność podwójną wobec państwa i wobec jedynego syna, któremu wiek jeszcze nie pozwala na rządy samoistne. W tem właśnie położeniu jest królowa-rejentka hiszpańska, Marya Krystyna. Ciężkie czasy przyszły na Hiszpanię, ale i na królowę-rejentkę ciężkie. Każde niepowodzenie orężne Hiszpanii odbija się bolesnem echem nietylko w sercu monarchini, ale i w sercu matki, która z niepokojem patrzeć musi na syna, jedynego przedstawiciela dynastyi, bo przegrane bitwy monarchom strącają korony z głowy.

To tez od czasu wypowiedzenia wojny królowa-rejentka hiszpańska od godziny 6-tej z rana do 10-tej wieczorem jest ciągle na nogach, ciągle zajęta załatwianiem spraw państwowych, radami ministeryalnemi, konferencyami z ministrami. W ostatnich czasach odwołano nawet obiady zbiorowe, na których prezyduje królowa według wymagań etykiety dworskiej.



Marya Krystyna.

Z niezwykłą, jak na niewiastę energią, królowa decyduje o sprawach, wymagających decyzyi doraźnej, a niekiedy nawet dodaje otuchy wątpiącym i do opuszczenia rąk skłonnym.

Obowiązki względem kraju nie doprowadzają jednak królowej-rejentki Maryi Krystyny do zapomnienia o obowiązkach względem syna. Chłopczyna, dobiegający już trzynastego roku życia, jest nad zwykłą miarę rozgarnięty i poważny, jak przystało na dziecię, które w dniu swego urodzenia było proklamowane królem. Pomimo niedopuszczenia dziecka do spraw poważniejszych, odgłosy przesilenia dochodzą do młodego króla i przeszkadzają mu do nauki i do zabawy w uroczym parku Casa del Sol, urządzonym na pustkowiu podmiejskiem przez królowę-rejentkę w ciągu ostatnich lat kilkunastu.

Królowa-rejentka zrobiła dla Hiszpanii bardzo wiele przez czas swoich rządów, jako organizatorka mnóstwa zakładów dobroczynnych, których przed kilkunastu laty w Hiszpanii nie znano. Z inicyatywy, a nawet wyłącznie prawie z funduszów królowej powstał wzorowy zakład operacyjny w t. zw. instytucie Rubio. Podobno zakład ten pod względem doskonałości urządzeń wewnętrznych przewyższa wszystkie tego rodzaju instytucye zagraniczne. Również inicyatywie królowej zawdzięcza Madryt posiadanie szpitala dla dzieci i olbrzymich rozmiarów szpitala wojskowego, którego wszystkie plany oparte są na pomysłach i wskazówkach Maryi Krystyny. To też szczególną opieką otacza królowa te instytucye filantropijne. Codzienne niemal wizyty w szpitalach sprawiły, iż chorzy nazywają królowę „głównym intendentem szpitali madryckich." A intendent to czujny, dający baczenie na wszystko, łaskawem uchem przyjmujący wszelkie skarby bezpośrednio od chorych. W szpitalu wojskowym nie brak chorych i ranionych, przywiezionych z Kuby. Są oni przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości zarówno królowej, jak młodziutkiej, a bardzo popularnej infantki Izabeli.

żoro... niająca ściśle ... cieszy się też w... ...o madryckiego, który by... ...niej nie jest skłonny do manifestowania uczuć sympatyi, jeżeli jej nie czuje w sercu. To też wszelkie pogłoski o niebezpieczeństwie, grożącem dynastyi, nie mają istotnej podstawy. Prawda, że karliści agitują bardzo zawzięcie; prawda, że zwolennicy rzeczypospolitej stanowią w Hiszpanii partyą silniejszą dziś, niż kiedykolwiek; prawda, że stanowisko niektórych wodzów armii (wymieniają najczęściej jenerała Weylera) nie jest w stosunku do tronu zbyt lojalnem, ale zgryzieni niepowodzeniami Hiszpanie nie dynastyi przypisują winę klęsk, które w ostatnich czasach spadły na półwysep Pirenejski. Przyczyny rodziły się w szeregu wieków, wśród podatnej atmosfery walk partyjnych i systematycznego upadku stanu ekonomicznego. Królowa-rejentka Marya Krystyna, wspierana radami swoich krewnych austryackich, rozumie to dobrze i widzi przyczyny upadku kraju, ale rozległe reformy i zmiana warunków ekonomicznych wymaga czasu bardzo długiego, dłuższego, niż jedno panowanie królowej-rejentki.

Pierwsza Komunia św. króla hiszpańskiego.

Młody król Hiszpanii, Alfons XIII, dwanaście lat mający, przyjął w tych dniach pierwszą Komunią św. Oto kilka interesujących szczegółów tej ceremonii:

Król, w uniformie kadeta, z łańcuchem Złotego Runa, wszedł do kaplicy królewskiej. Na twarzy młodego monarchy widocznem było głębokie wzruszenie. Towarzyszyła mu dostojna matka i siostry, księżniczka Austryi i infantka Marya Teresa. Król klęczał przez całą Mszą św. Przed chwilą najważniejszą, celebrans, Biskup Syoński, wygłosił przemowę tak wzruszającą, że łzami zaszły twarze wielu z obecnych. Po wytłomaczeniu wzniosłego aktu, który się miał spełnić, wołał Biskup: ...Poślij ojcu Twojemu tę pierwszą łaskę, której Jezus Ci udzieli. Potem proś o błogosławieństwo dla dostojnej matki, która czuwała nad Tobą z taką troskliwością, nie zapomnij sióstr i wszystkich członków rodziny. Błagaj dobrego Boga, aby zbawił ojczyznę.... Z ręką na sercu mów do Najwyższego: Przebacz, proszę o miłosierdzie, jestem niewinny. — Co do mnie, Wasza Królewska Mość, prosić będę Boga, aby chronił serce Twoje, sumienie i życie Twoje, abyś był aniołem ojczyzny, a jak św. Ferdynand, św. Ludwik, św. Blanka Kastylijska, osięgnął żywot wieczny.

Gdy król zbliżył się do ołtarza, Biskup madrycki i Arcybiskup z Grenady trzymali końce obrusa komunijnego. Gdy Biskup syoński położył na usta Alfonsa XIII Ciało przenajświętsze Pana naszego Jezusa Chrystusa, kilkakrotnie królowa, infantki i król ocierali łzy z twarzy.

Na końcu Mszy św. czytał król głosem wzruszonym, ale słodkim i miłym wyznanie wiary ułożone z tej okazyi.

Wieczorem odbyła się wśród tegoż ceremoniału i przed liczniejszem zgromadzeniem, w którem znajdowała się elita hiszpańska ceremonia Bierzmowania.

Przed udzieleniem Sakramentu św., Biskup syoński rzekł do króla: Sakrament

---

wyrazić moją głęboką cześć i uwielbienie. O tem możesz pan być przekonanym!"

Alfons nie posiadał się z gniewu. Podniósł groźnie rękę, spojrzał piorunująco na barona i syknął przez zaciśnięte zęby:

„Więc ja pana zabiję!"

Fryderyk uśmiechnął się tylko.

„Chcesz się pan także ze mną pojedynkować?" rzekł spokojnie. „Jestem gotów — każdej chwili!"

Potem ukłonił się i wyszedł.

Alfons, blady, jak ściana, zwrócił się do Ireny.

„Kto jest ten człowiek?" zapytał. Jak on śmie stawać w twojej obronie i sprzeciwiać się moim życzeniom? Kto to jest?"

„Nie wiem! Nie znam go!"

„Ależ on stara się o twoje względy!"

„Nic o tem nie wiem! W każdym razie proszę cię, abyś nie przemawiał do mnie takim tonem, inaczej będę zmuszoną wyrzec się twojego towarzystwa!"

Alfons pozieleniał.

„Przepraszam cię," szepnął. „Ale miłość dla ciebie odbiera mi zmysły."

W duszy zaś dodał:

„Ona kocha go — a więc zabiję go!"

Poznał, że chwila, której się tak lękał, nadeszła. Serce Ireny zbudziło się — miał teraz rywala, i to bardzo niebezpiecznego.

„Ale biada jemu! Biada każdemu, kto stanie na drodze do jego szczęścia!"

(Ciąg dalszy nastąpi).



Alfons XIII.

św. Bierzmowania czyni nas żołnierzami Chrystusa Pana. Wkrótce Duch św. wstąpi do duszy Twojej; zostaniesz królem Twego ludu, jenerałem armii Twojej, ale w armii Chrystusa Pana tylko żołnierzem.

Nuncyusz papiezki udzielił zebranym na końcu ceremonii błogosławieństwa.

Białe i czerwone róże.

Piękna Stefania Polecka myślała, że nie ma na całym świecie wonniejszych i ładniejszych białych róż, jak te, które przyciskała do swej gorącej, łzami zalanej twarzyczki.

Pan Antoni prosił ją wczoraj drżącym z wzruszenia głosem, aby dziś rano przyszła na chwilę do ogrodu. Usta jej wyszeptały wprawdzie ciche: „nie,“ ale on wiedział, że prośba jego będzie wysłuchaną.

I tak się też stało. Stefania przeczuwała, że pan Antoni ma jej coś ważnego do powiedzenia, i że nie dziś, to jutro powie jej to. Blask jego oczu zdradził już od dawna gorące uczucia.... Ale niestety! Chociaż serce jej rwało się do niego, będzie musiała powiedzieć „nie.“

Wuj wziął ją z litości do swego domu. Ojciec stracił majątek, matka była ciężko chora, rodzeństwo bez przyszłości zapewnionej.... Ach, a ona potrzebuje tylko wyciągnąć rękę, aby największe i najpiękniejsze wsie w całym powiecie stały się jej własnością! Hrabia Alfons, stary i łysy, to prawda, ale bogaty! I on to stara się o jej rękę! Jakże więc Antoni, ...tkujący adwokat, może się z nim równać!

Ale ona kochała go z całego serca! Pójdzie więc do ogrodu, pożegna ukochanego na wieki i zaręczy się z hrabią Alfonsem, bo tak być musi!

Zamyślona, zrozpaczona, biegnie przez trawnik. Tam, w tej altance on na nią czeka.... Nagle obejmuje ją dwoje silnych ramion i cichy, pieszczotliwy głos szepce jej do ucha:

„Stefanio! Najdroższa!“

Z lekkim okrzykiem wyrywa się dziewczę z objęć ukochanego.

„Wybacz mi pani, jeżeli cię obraziłem,“ mówi Antoni z uśmiechem. „Wiesz jednak, że kocham cię nad wszystko w świecie, i że...“

„O nie, nie,“ woła biedna, zakrywając twarz rękami.

Antoni nie wie, co się dzieje w jej sercu. Będąc pewnym jej wzajemności, myśli, że nieśmiałość nie pozwala jej słuchać gorących słów miłości. Zrywa więc z krzewa kilka białych róż i podaje je Stefanii.

„Jeżeli mnie kochasz,“ prosi namiętnie, „to włóż dziś wieczorem jednę z tych róż we włosy.“

Potem odchodzi, a biedna dziewczyna rzuca się na ziemię i płacze, jak gdyby jej serce pęknąć miało.

Nareszcie wraca do domu. Ciotka woła ją do swego pokoju.

„Hrabia Alfons oświadczył się o twoją rękę,“ mówi obojętnie. „Myślę, że go przyjmiesz. Jest to świetna partya, której ci wszystkie, najbogatsze nawet panny zazdrościć będą“.

I zbliżając się do stołu, bierze ogromny bukiet przepysznych, czerwonych róż.

„Zostawił to dla ciebie,“ dodaje ciotka. „Jako odpowiedź na jego pytanie masz się dziś ustroić w te róże!“

Wieczorem zgromadza się liczne towarzystwo w salonach państwa Poleckich. Stefania ubiera się w swoim pokoiku — garderobiana pomaga jej dziś, bo ma być piękną i oczarować do reszty starego wielbiciela. Na stole leżą białe i czerwone róże. Jakie z nich ma wziąść? Na białych błyszczą jej łzy, jak krople rosy — czerwone zwiędły już trochę i wydawają woń prawdziwie upajającą.

O gdyby Antoni tu dziś nie przyszedł. Może... nuże domyśli się wszystkiego i nie przyjdzie!

I już wyciąga rękę po czerwone róże. Nagle przebiega myśl jakaś jej śliczną główkę.

„Marysiu,“ woła żywo na garderobianę.

„Czego panienka sobie życzy?“

„Uczesz mnie prędko i włóż jednę z tych róż we włosy!“

„Białą czy czerwoną?“

„Ach — jaką — chcesz!“

Marysia patrzy uważnie na kwiaty — potem chwyta ciemnoczerwoną, na w pół rozkwitłą różę, i przypina ją zręcznie do złotych splotów dziewczęcia.

„Czy ukłułam panienkę?“ pyta przestraszona, Stefania bowiem drgnęła gwałtownie.

„Nie, dziękuję ci!“

Zimny pot występuje na jej czoło — kolana uginają się pod nią, gdy teraz wychodzi z pokoju.

Na dole, we drzwiach stoi Antoni i pa...zy rozpromienionemi oczami na zbliżającą się dziewczynę. Nagle blednie, a twarz jego przybiera wyraz takiej bezmiernej rozpaczy, że Stefania zatrzymuje się i stoi przez chwilę nieruchoma. Potem odwraca się i biegnie szybko na górę do swego pokoju. Gwałtownym ruchem ręki wyrywa kwiat z włosów, bierze białą różę, przyciska ją do ust i przypina ją tam, gdzie przed chwilą była czerwona.

Niech się dzieje, co chce. Uśmiechnięta, swobodna, idzie teraz do salonu i przechodząc obojętnie koło hrabiego Alfonsa, zbliża się do Antoniego.

Dwoje szczęśliwych więcej na świecie!

* * *

„Powiedz mi pani,“ pyta kilka lat później pani F. Stefanii, „dla czego w każdą rocznicę ślubu obdarza cię mąż bukietem białych róż?“

„Bo białe róże są symbolem naszego szczęścia,“ odpowiada pan Antoni za żonę.

I po długich, długich latach, gdy śmierć zabrała sławnego i bogatego adwokata, i gdy pozostała po nim wdowa czuła zbliżający się koniec, rzekła do swych dzieci i wnuków:

„Gdy umrę, możecie ozdobić mój grób, jak wam się będzie podobało, ale przyrzeknijcie mi, że na serce położycie mi do trumny bukiecik białych róż. Chcę, aby mnie wasz ojciec poznał zaraz w niebie!“



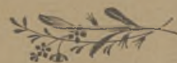
Do matki.

Nie trwóż się, matko, gdy lice syna
W znoju i walce blednąć poczyna,
Zmęczenie czytasz mu z twarzy:
Nie rzeczą męża wyglądać wabnie,
Duch krzepnie wówczas, gdy ciało słabnie,
Zwycięztwem Bóg go obdarzy! —

Gdy syn, twój, matko, do domu wraca,
Z twarzą, na której znaczy nie praca,
Lecz nocna biesiada ślady,
Nie trwóż się, matko, łez twoich szkoda:
Wyszumieć przecie musi krew młoda,
Zmienią się syna zasady.

Lecz kiedy dojrzysz, że twarz tę zmienia
Gryząca wewnątrz zmora zwątpienia,
Brak wiary w siebie samego,
Wówczas niech serce twoje uderzy,
Wówczas się troskaj i jak najszczerzej
Módl się, o matko, za niego.

An. Kaczejewski.



O czynności serca i nużeniu się jego

skreślił
Dr. Stanisław Szuman.

(Dokończenie.)

Temat mój strąca mnie obecnie z dziedziny najwyższej poezyi w samą życia prozę. Dwaj monachijscy uczeni, profesorowie Bauer i Bollinger stwierdzili, że znużenie, przetężenie i rozszerzenie serca skutkiem nadmiernego używania piwa powstać może. Szkodliwemi czynnikami są tu nasamprzód alkohol zawarty

Wilda: p. Kalinowski — tak obszernej powieści, która by się ciągła przez rok cały, nie możemy wziąść do druku.

Wymiłow w Galicyi: p. Smełoński — dziękujemy szczerze za łaskawe poparcie.

Szamotuły: p. Kaczmarek — wszystko wyczerpane; gdybyśmy mieli w zapasie, nadesłalibyśmy z wszelką gotowością bezpłatnie.

Ostrzeszów: p. M. Bormke — wiersz odnośny wysłaliśmy natychmiast, jeżeli nie doszedł, natenczas wina polega na poczcie.

Szamotuły: p. Cichocki — artykułu w osobnej odbitce pod tyt. „Prusy Zachodnie" nie mamy, więc nie możemy służyć, za łaskawe nadesłanie adresów serdecznie dziękujemy, nadesłany wiersz „Modlitwa kmieci" przyjdzie wkrótce do druku, tak samo „Śpiew bojowy", ostatni po małych zmianach co do wyrażeń.

Pr. Friedland: p. dr. Świetlik. — stwierdzamy z podziękowaniem odbiór łaskawej nadsyłki, którą obliczamy do 1. 1. 99. Za łaskawe podanie adresów serdeczne Bóg zapłać.

Karlsbad: p. Batowski. — otrzymaliśmy z podziękowaniem i wysłaliśmy 2 egzempl., za łaskawe poparcie Bóg zapłać. Za straty, które dowieść trzeba, musi powinowaty odszkodować, lecz trudne udowodnienie.

Chełmno: p. Feldheim — otrzymaliśmy z podziękowaniem i zaraz wysłano; za łaskawe szczere życzenia serdecznie dziękujemy.

Suchatówko: p. Ogrodowski — potwierdzamy z podziękowaniem odbiór, wysłaliśmy natychmiast.

Grudziądz: p. Waszczewski & Ruchniewicz — tak samo.

Kossowo: p. Minta — tak samo.

Katowice: p. Ciemięga — tak samo; za łaskawe życzliwe słowa uznania serdeczne Bóg zapłać. Daj Boże by się Pańskie życzenia ziściły. Przy tej okazyi zechciej łaskawie Pan przyjąć naszą gorącą podziękę za tak liczne dowody gorliwego poparcia „Pracy".

Opole: p. Spychalski — otrzymaliśmy z podziękowaniem i wysłaliśmy 3 egzempl. Za łaskawe zajęcie się pismem naszem serdecznie dziękujemy.

Wielka Łęka: p. Wiśniewski — otrzymaliśmy z podziękowaniem i wysłano natychmiast.

Berlin: p. Grzelachowski — tak samo, również serdecznie dziękujemy za łaskawe poparcie i szczere życzenia, notatka o towarzystwie zamieszczona.

Wrocław p. Malczewski: — tak samo.

Pr. Starogród: p. Wielbacki — tak samo.

Berlin: p. Zauszniewski — tak samo, również dziękujemy za łaskawe podanie adresów.

Borowy Młyn: p. Szczepański — tak samo. Za łaskawe życzenia serdecznie dziękujemy.

Szubin: p. Grzesiński — tak samo.

Gostyń; p. Olszewski — otrzymaliśmy z podziękowaniem i wysłaliśmy natychmiast.

Złotów: p. Włoszczyński — tak samo.

Lwówek: p. Porwich — tak samo.

Sulmierzyce: p. Radomski — tak samo.

Oborniki: p. Jankowski — tak samo.

Konojad: p. Hoffmann — tak samo. Za łaskawe poparcie serdeczne Bóg zapłać.

Allersheim: p. J. C. — załatwione, adres poprawiony. Za łaskawe życzenia dziękujemy.

Ostrów: p. Leitgebrowi — w serdecznej podzięce koleżeńskie uściśnienie dłoni i szczere pozdrowienie.

Rozdzień: p. Fr. P. — prosimy o nadesłanie kwitu pocztowego i 6 × à 0,40 m., a wyślemy natychmiast.

Gniezno; p. Majerowiczowi — to samo 75 × à 0,40 m.

Gostyń: p. Bielażewski — otrzymaliśmy z podziękowaniem i wysłaliśmy natychmiast.

Bankau: p. Matysiak — tak samo.

Wąbrzeźno: p. Smitkowski — abonament »Pracy« pod opaską kosztuje kwartalnie 1 m. 65 fen., zaś na dwa miesiące t. j. do 1. 10 b. r. 1 m. 10 fen., które upraszamy w znaczkach.

Castrop: p. Kasprzak — zażądaj Pan na poczcie »Wochenschrift Praca« aus Posen II t. 86 für August und September i zapłać 67 fen., a poczta dostarczy pismo nasze do końca kwartału.

Starawieś: p. Pytlik — w tym tygodniu przyślemy kilkanaście zeszytów »Pracy« i prosimy uprzejmie o łaskawe rozdanie, za co już naprzód serdecznie dziękujemy.

Berlin: p. Tekli Łuczak — wyślemy kilkanaście zeszytów i dziękujemy już naprzód za łaskawe tak gorliwe poparcie pisma naszego.

Krotoszyn: p. Hyba — dziękujemy za łaskawą korespondencyą, którą zamieścimy w następnym numerze.

Berlin: p. Paczkowskiemu — przyślemy w tych dniach i serdecznie dziękujemy za łaskawe poparcie naszego wydawnictwa.

Nakło: p. K. Stab. — dziękujemy; będzie w następnym numerze.

Pelplin: klr. B. H. — łaskawemu życzeniu uczynimy zadość jak najchętniej, zasyłamy też uprzejme pozdrowienie dla wszystkich, życząc zdrowia i jak najlepszej rozrywki.

Panu Wiktorowi Margowskiemu w Idzparku na Warmii. — »Szczęść Boże« za poparcie »Pracy«.

Korespondencye nadeszłe dopiero dziś, tj. w czwartek — zmuszeni jesteśmy odłożyć do przyszłego tygodnia, bo numer już zamknięty.

W s z e l k i e k o r e s p o n d e n c y e w i n n y n a d e j ś ć z a w s z e n a j p ó ź n i e j d o ś r o d y z r a n a, g d y ż i n a c z e j z m u s z e n i j e s t e ś m y o d ł o ż y ć t a k o w e d o n a s t ę p n e g o t y g o d n i a.

Wskutek coraz większego wzrostu liczby naszych czytelników — postanowiliśmy dla ułatwienia zamówień na „Pracę" oprócz urzędów pocztowych — ustanowić jeszcze agentury prywatne*), w których także każdego czasu pismo nasze zaabonować i odbierać można i to:

W Poznaniu.

1. ul. Berlińska 12, *S. Lisiewicz.*
2. „ Bramkowa 12b. *M. Matuszak.*
3. „ Chwaliszewo, *W. Zieliński*, drogerya.
4. „ Długa 8, *W. Piotrowski*
5. „ Fryderykowska 29, *J. Wawrzyniak.*
6. „ Łąkowa 16, *M. Wiza.*
7. „ św. Marcin 45, *M. Sobecki jr.*
8. „ „ „ 19, *J. Suppert.*
9. „ „ „ Księgarnia *A. Cybulskiego.*
10. „ Małe Garbary 4, *M. Leszczyńska* (Piek.)
11. „ Nowa 6, *K. Siemiątkowski („Gloria").*
12. „ „ Księgarnia p. *N. Kamińskiego i Sp.*
13. „ Piekary 24, *W. Rybacki.*
14. „ Półwiejska 5, *K. Kałdykiewicz.*
15. „ Rycerska 11, *W. Kostrzewska.*
16. „ Stary Rynek 8, *Centralna Drogerya.*
17. „ Strzelecka 33, *J. Pendowski.*
18. „ Szeroka 14, *M. Mondré.*
19. „ „ 4, *J. Majewski.*
20. „ Wielkie Garbary 51, *T. Lewandowski.*
21. „ Wiktoryi 16, *P. Dzikowska.*
22. „ Wilhelmowska Księgarnia *J. Leitgebra.*
23. „ „ 14, *W. Weichmann.*
24. „ Wodna 8, *St. Woyniewicz.*
25. „ św. Wojciecha 26, *A. Rybka.*
26. „ Wrocławska 29, *St. Chociszewski.*
27. „ Wroniecka 19, *J. Żyburski.*

*) Chętnych do przyjęcia agentury na „Pracę" prosimy uprzejmie o łask. podanie adresu.

W Jeżycach.

1. ul. Berlińska Wielka 51, *S. Szulc.*
2. „ Fryderyka 13, *J. Prokop.*
3. „ Moltkego 1, *J. Matusik.*
4. „ Poznańska 7, *Wankowiak.*
5. „ „ „ 29, *P. Mitulska.*
6. „ Wilhelma 21, *W. Musiał.*
7. „ Wawrzyńca 20, *Kulczyk.*

Św. Łazarz:

Głogowska ul. 77. *Antoni Kaczmarek.*

W Grodzisku:

W. Aleksandrowicz.

W Gnieźnie.

Ul. Trzemeszeńska 19, *R. Majerowicz.*

W Górnym Śląsku:

1. Król. Huta, *Aegidius Komendziński.*
2. Proszowice — *Franciszek Zagola,*
3. Rozdzien — *Franciszek Pluszczyk,*

W Rönnebeck;

Franciszek Lamperski.

Administracya „Pracy" w Po[znaniu]
Rycerska 38.

Treść. ***Wyszedł nr. 31 „Pracy" (24 stron druku), ze stałym, bezpłatnym dodatkiem,*** poświęconym handlowi, przemysłowi i rolnictwu, odznaczający się następującą doborową i obfitą treścią:

I. W dodatku: Pośrednictwo handlu i sprzedaż bezpośrednia. — Apteka domowa dla bydła. — Informacye dotyczące, handlu, przemysłu i rolnictwa. — Jarmarki. — Aukcye, dzierżawy, licytacye. — Chleb dla swoich. — Kupno i sprzedaż.

II. W numerze głównym: O obmyśleniu karyery przyszłej. — Stanowisko kobiety w rodzinie. — Polityka. — Przegląd prasy. — Kto z Bogiem, Bóg z nim. Wiersz. — Prusy Zachodnie. Kraj i ludzie, dziś i dawniej z ilustracyą. (Ciąg dalszy.) — Przed świtem. Wiersz. — Królowa-rejentka Marya Krystyna z portretem. — Pierwsza komunia św. króla hiszpańskiego z portretem. — Białe i czerwone róże. Nowelka. — Do matki. Wiersz. — O czynności serca i nużeniu się jego. (Dokończenie). — Kronika. — Myśli poetów. Wiersz. Złote myśli. — Konkurs. — Wiadomości. — Ruch w Towarzystwach. — Doniesienie literackie. — Szarada — — Od Redakcyi. — Agentury „Pracy". — W odcinku powieść: „Potwory". — Kto podsłuchuje... Komedya w 3 aktach. — Ogłoszenia.

(Klisze wykonane w zakładzie fotochemigraficznym pana A. Fiedlera w Poznaniu.)

Za ogłoszenia i reklamy nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Skorowidz zabaw Tow. polskich
w Berlinie i okolicy.

6 sierpnia: Tow. Polek »Gwiazda« obędzie rocznicę w dolnej sali Moabiter-Casino, Wissnackerstr. 63.

14 sierpnia: Tow. św. Cecylii. Rocznica przy Andreasstrasse 21. Andreas-Gesellschaftssäle na wielkiej sali.

21 sierpnia: Tow. obywateli polsk. Przedstawienie amatorskie.

4 września: Tow. Przemysłowców. Przedstawienie w Louisenstädtisches Concerthaus, Al. Jacobstr. 37.

4 września: Tow. »Wulkan pod białym Orłem«. Rocznica w »Arminhallen przy Kommandantenstr.

10 września: Koło Śpiewaków w Charlottenburgu. Rocznica u Schweitzera.

11 września: Tow. Stella. Przedstawienie amatorskie, połączone z zabawą w Louisenstädtisches Koncerthaus przy Starej Jakóbowej ulicy.

18 września: Tow. św. Cecylii. Rocznica przy Rüdersdorferstrasse 45 w domu katolickim.

25 września: Tow. Przytulisko. Przedstawienie przy Niederwallstr. 11.

Kto podsłuchuje...

Komedya w 3 aktach
przez
JÓZEFA SZMYTA.*)

OSOBY:

PAN CZEWSKI, dziedzic Balina.
TEOFILA, jego siostrzenica.
KAŹMIRA, } sąsiadki, przyjaciółki Teofili.
MARYA, }
STANISŁAW, } bracia, sąsiedzi.
JAN, }
ZYGMUNT, elew gospodarczy.
Gospodyni w Szarutce.
Dwie robotnice.
... dzieje się w Balinie — akt III w Szarutce.

Akt I.

(...a przedstawia pokój jadalny — stół w środku— ...m pudełka z cygarami, papierosami — przytem talerze z zimną zastawą potraw. Teofila chodzi na około stołu — Kaźmira siedzi na kanapie — Marya przy oknie — wszystkie palą tytoń — cygara lub papierosy).

TEOFILA (buchając kłębami dymu).
Kiedy palić, to palić! Papieros nie lada,
Ale też i nie tani; kupiłam w Poznaniu
Funt za szesnaście złotych. Nie sobie wuj [gada,
Niechaj prawi morały, jak ksiądz na ka- [zaniu,
Ja jednak palić będę — nie jawnie to skrycie,
Bo papieros mi słodszy i milszy nad życie.

KAŹMIRA.
Masz racyą, Teofilko, — co też ci panowie
Tak nam tych papierosów zazdroszczą. [Niestety,
Mocniejszym uledz trzeba....

TEOFILA.
Co też tobie w głowie!
My to mamy ulegać, mówisz — my? Kobiety?
Ja na to nie przystaję. Nie — to być nie może.
Ha, tego jeszcze trzeba. (Do Maryi). Zo- [bacz tam w podwórze.
Czy wuj nie idzie z pola.

MARYA (z uśmiechem).
Dałby nam cygara!

KAŹMIRA.
Co do uczuć miłosnych, tam mężczyznom [wara
Odmawiać nam wyższości — tamto my je- [dynie
Pokazać się umiemy — oprzeć się przemocy.
Ja im tego dowiodę.

TEOFILA.
Tylko nie w Balinie,
Bo chociażbyś chodziła od rana do nocy,
Choćbyś Diogenesa paliła latarnię,
Jak filozof poczciwców, ty szukała chłopców,
Stosownego nie znajdziesz — czas utracisz [marnie.
Zresztą trzeba mieć wprawę i prędzej [z tych kopców,
Jakie tam nad jeziorem, tryśnie w górę woda,
Nim którego przywabisz. Tyś jeszcze za [młoda,
I mało doświadczona. Ot, zapal cygaro...
(Podaje jej cygaro z pudełka — Kaźmira bierze, ale urażona wstaje i mówi głosem nieco uniesionym.)

KAŹMIRA.
Moja mądra staruszko — z tą twoją przywarą
Dokuczania mi ciągle jesteś tak nieznośną.
Tyś starszą o lat kilka, lecz to nie stanowi.
Ja się już podobałam — możeś ty zazdrosną,
Tem lepiej cię ukarzę. Niech Marynia powie,
Czy za mną nie strzelali oczami studenci?
(Z lekceważeniem.)
Lecz to jeszcze młokosy — nie warto wspo- [minać.
Zgroza! Więcej ich miłość, niźli książka [nęci,
A kiedy czas po temu egzamin zaczynać,
To nie „strachy na Lachy“ — już miłość [w uśpieniu,
I stoją, jak kawaler przy swem oświadczeniu.
Żadnego nie kochałam, chociaż się kłaniali,
Gdym nieraz stała w oknie na pensyi u cioci.
Nawet me fotografie powykupowali.
Ja zawsze byłam zimną i jak kwiat stokroci
Kwitnie sobie spokojnie, ukryty wśród [trawy,
Nie wabiłam żadnego — choćby dla zabawy.
Ale na swem postawię, kiedy postanowię,
Jak zechcę, tak też będzie. Niech Marynia [powie.

MARYA.
Nie przeczę ci, Kaziuchno, boć znam się [od dawna
I niejedne sekrety, jakieś mi zwierzyła,
Lecz, kiedy bohaterka taka z ciebie sławna,
Żeś swym wzrokiem niejedno serce już [przeszyła,
Podam ci dobry projekt: pokażże nam [czynem.
W oczach się naszych ozdob zwycięstwa [wawrzynem.
Nie tak dawno w kościele otworzyłam [książkę
I modlę się, jak zwykle, do Pana nad Pany.
Nagle podnoszę głowę, odgarniając wstążkę.
Patrzę — widzę, że chłopiec, jakby wychu- [chany,
Stał naprzeciwko ławek — nie modlił się [wiele,
Ale też i zgorszenia nie dawał w kościele.
Wąsik miał, jakby puszek, kędziorki na [głowie.
Mówię ci, ładny chłopiec, jak się rzadko [zdarzy.
Uśmiech jego [illegible] — oczki też nie sowie.
Słowem, mówię, ze wszystkiem było mu [do twarzy.
Patrzał raz po raz w stronę, gdzie ty się [modliłaś,
I ciebie też widocznie ciągle miał na oku...
(tu Kaźmira się niepokoi i odwraca bokiem).

TEOFILA
(przerywa — patrząc z uśmiechem na Kaźmirę).
Dla czegoż się, Kaziuchno, tak zarumieniłaś?
Czybyś ty go kochała?

KAŹMIRA (zakłopotana).
Ach, nie, nie... to... w boku...
Mnie tutaj zabolało... i krew... mi... do [głowy...
Uderzyła... tak nagle... jak mi... tu gorąco...
I duszno... to cygara...
(Rzuca niedopalone cygaro).

TEOFILA
(podaje jej papieros — mówiąc z lekceważeniem).
Weź papieros nowy!
Klin klinem się wybija. Nie jesteś cierpiącą,
Jak ja, biedna, a widzisz, że nic nie na- [rzekam,
Wykąpiesz się w jeziorze. Ja też tylko [czekam,
Aż wróci Józefowa z miasteczka z herbatą.
Zaraz potem pójdziemy. No i cóż ty na to?
(Zwraca się nagle do Maryi).
Cóż za projekt, Marynio, miałaś z tym [chłopakiem?

MARYA.
Oto wpadło mi na myśl, by sposobem jakim
Wprowadzić go tu do nas. (Do Kaz.) Ty [sidła zastawisz
I z pewnością usidlisz, bo mężczyźni ślepi!
A jeśli go oczkami od razu nie zwabisz,
Sprobuj na słodkie słówka — zaraz się ulepi.

KAŹMIRA
(niechętnie i z wahaniem).
Tak, tak, wcale nie trudno — lecz — wielka [przeszkoda
Toć on tu jeszcze nie był...

MARYA (przerywa).
Ach, to nie przyczyna!
Ja na to znajdę sposób. Jakże, czy chcesz? [Zgoda?

KAŹMIRA (wymawia się).
Wiesz co, możeby inny — nie bliski Balina.

MARYA.
O, patrzcie tę Kaziuchnę, jak ona kołuje,
I na liche wykręty jakieś się gotuje.

TEOFILA.
Może z nowych sąsiadów wpadł ci który [w oko,
A wzrok w twojem serduszku utonął głę- [boko?
Masz — jak to dobrze widzę — gust nielada [jaki,
Ale wiedz, że to mądre i ostrożne ptaki.
Nie wskórasz — zresztą jeden, słyszę, zarę- [czony,
Drugi bardzo bogatej szuka sobie żony.

KAŹMIRA (wzgardliwie).
E, tacy oni wszyscy — tu się zaręczają,
Owdzie flirtu słodkiego aż po uszy mają.

MARYA.
Tak, tak i korzystają z płci naszej słabości,
Która w nich upatruje ideał —

KAŹMIRA (z oburzeniem).
Z miłości,
Jaką Opatrzność nasze obdarzyła serca,
Robią sobie igraszkę. Z ślubnego kobierca,
Do którego my ślepe dążymy uczciwie,
Oni robią interes pieniężny. Prawdziwie
Zwątpićby należało o tym brzydkim rodzie,
Tak chciwym na posagi ku własnej wy- [godzie.
Więc ty mnie wcale nie znasz. Lubię [poflirtować,
Lecz głębszą miłość temu chciałabym za- [chować,
Który na zawsze panem myśli moich będzie.

TEOFILA.
I tak jak niewolnicę na własność posiędzie.
Jakaś ty romansowa. Na co to tak gadać,
Gdy dziś wielką niecnotą jest serce posiadać,
Bo uczucia onego na bezdroża wiodą.
Ty może nie rozumiesz tego — boś za młodą
Bez doświadczeń — powtarzam — ale wierz [mi szczerze,
Kiedy nam serce górę na rozumem bierze,
To całą równowagę w życiu utracamy,
I na dalsze działania podstawy nie mamy.

MARYA.
Masz racyą, Teofilko. Skądeś ty nabrała
Takich trafnych poglądów? Jam zdziwiona [cała.
Przecież na pensyi tego ciebie nie uczono,
I nikt w główkę ci nie kładł, jaką masz [być żoną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



*) Autor humorystyczno-satyrycznych poematów: Lekarstwo na „kota“ i Mody niewieście. — (Uw. red.)

Właściciel i wydawca Marcin Bidermann w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Antoni Lipiński w Poznaniu. Druk P. Krzyżankiewicza w Poznaniu.



Nr. 31. | Rok III.

PRACA

Rolnictwo — Przemysł — Handel.

Stały bezpłatny dodatek.

Właściciel i Wydawca: Marcin Bidermann.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

(Uprasza się o powtórzenie z podaniem źródła.)

Pośrednictwo handlu
i sprzedaż bezpośrednia

W czasie obniżenia cen starali się gospodarze wiejscy wypośrodkować, co właściwie spowodowało nizkie ceny zboża. Sztuczne jakieś machinacye nie byłyby się mogły tak długo utrzymać i przepisywać na całej ziemi cen; nawet świeżo zbankrutowany spekulant Leiter w Chicago nie potrafił tego.

Pomiędzy przyczynami, które spowodowały zniżenie cen, zwrócili rolnicy uwagę najwięcej na „pośrednictwo w handlu“. Agitacya wywołana w celu usunięcia pośredniczenia w handlu stała się inicyatywą do zakładania domów zbożowych, mleczarni, miejsc sprzedaży w miastach i bezpośredniej sprzedaży domom prywatnym. I tak powstały miejsca centralne do sprzedawania bydła i owocu, piekarnie, młyny, rzezalnie i t p. Nie przeczymy, że wszystkie te zakłady wielkie przyniosły korzyści tak mieszkańcom miast, jak i wsi, ale stanowczego wpływu na pośrednictwo w handlu wywrzeć nie mogły, i jesteśmy tego zdania, że wszystkie te usiłowania mają i ujemne strony, ponieważ zostały wprowadzonemi w życie bez dostatecznego doświadczenia i znajomości handlu, i że brak im odpowiednich sił. Zachodziły też już konkursa takich domów, bo w stosunkach handlowych nie są jak gorliwi agitatorzy myślą, jedynie korzyści do osiągnienia, a jeżeli ktoś chce mieć jakiś zysk, ten musi ciężko pracować.

Listą konkursów handlarzy produktami, wielkich i małych domów handlowych, rzeźników, piekarzy, młynarzy, i t. p. jest bardzo wielką, a liczba tych, którzy zarobili na tem majątek, i zatrzymali go, bynajmniej nie jest zdumiewającą.

Czy przedsiębiorcy w rolnictwie stracili mienie, czy się zbogacili, ilu takich przedsiębiorców zostało — tego nikt jeszcze nie sprawdził. Ojciec Thaer, założyciel racyonalnego gospodarstwa, rzekł, że trzeba wielkiej sztuki, aby rolnik upadł. Teraz nie sprawia to już prawie takich trudności, ale to jest pewnem, że więcej niż potrzeba piszą i mówią o niechybnej minie rolników, i że niejeden, który przed 30 laty twierdził stanowczo, że egzystować nie może, zawsze jeszcze siedzi na swej wsi.

Dziwna rzecz, że pomimo licznych skarg na pośredników w handlu, i pomimo, że pośrednicy ci bogacą się podobno kosztem rolników, nie zwracają się rolnicy wprost do konsumentów, tak, jak to z wielkiem powodzeniem czynią już oddawna farmerzy w Ameryce.

Tam zwracają się rolnicy z anonsami i cyrkularzami do rodzin w mieście i ofiarują im dostarczanie produktów, pod warunkiem, który jest koniecznym że dadzą w y b o r o w y t o w a r za oznaczoną summę.

I tak wdzięcznymi byliby u nas mieszkańcy miast, gdyby widzieli, zkąd mogą otrzymać produkta gospodarcze w najlepszym gatunku, i o ile większy zysk mieliby rolnicy, gdyby poszli za przykładem Amerykanów! Ale taka rzecz musiałaby naturalnie być jak najstaranniej zorganizowaną; nie każdy rolnik może myśleć o tem, aby dostarczać wszystkim mieszkańcom jednego albo dwóch miast, a ogłaszanie w gazetach kosztowałoby za wiele Każdy może posyłać naturalnie produkta do miast, leżących bliżej, jeżeli jednak chce zawierać interesa na większą odległość, wtedy musi reflektować na z góry wyznaczone miejsca.

Wszakże gospodarze wiejscy z Węgier ogłaszają też sprzedaż bezpośrednią drobiazgu, masła, owocu i td. Widać, że mają z tego korzyści, bo gdyby ich nie mieli, to przestaliby ogłaszać. Więc to, co z dalekich sprowadzamy stron, moglibyśmy mieć z bliższych. Każdy amerykański farmer ogłasza tylko w wyznaczonych miejscach i miastach posyłać produkta do najbliższych okręgów.

Dotychczas zorganizowano tylko w Wschodnich Prusach wysyłki masła w paczkach pocztowych. Handlarze masła w miastach zażądali, aby rząd tego zakazał i żądanie to poparli sami rolnicy tem — że zgodzili się na podwyższenie tańszego portoryum za paczki 10 funtowe.

Handlarze zatarli ręce z radości!

Nasze zdanie jest takie: gospodarze wiejscy, którzy mogą i chcą sprzedawać wprost masło, jaja, mięso, drób, zwierzynę, owoce i tp. powinni nam przysłać uwiadomienie o tem. My ułożylibyśmy stósownie oferty, postaralibyśmy się o rozgłoszenie ich i posłalibyśmy w danym razie nadeszłe zapytania. Wten sposób wytworzyłby się stały handel, i w krótce dowiedzieliby się wszyscy hoteliści i restauratorzy od nas, skąd mogą sprowadzać dobre masło, jaja, owoce i t p. Rolnicy szczędziliby sobie wielkich kosztów, ponieważ my liczylibyśmy sobie tylko wykłady.

Byłoby nam bardzo przyjemnie, gdyby szanowni czytelnicy wyrazili nam swoje zdanie co do naszej propozycyi. Zaczekajmy, czy nasi gospodarze wiejscy zainteresują się tem. Jeżeli tak, to przekonają się w krótce, że rzecz ta przyniosłaby im korzyści, jeżeli zaś nie, to niechaj zadowolnią się tem, co pośrednicy handlowi pozwolą im zarobić.

M. B..... n.

Apteka domowa dla bydła.

(Pryedruk bez podania źródłe wzbroniony).

Mówiono często już o wielkich korzyściach, jakie przynosi gospodarzowi wiejskiemu apteka domowa w razie nagłej choroby bydła. Często bardzo może rolnik sam leczyć bydło, bez pomocy weterynarza, gdyby jednak nie poznał choroby natenczas powinien natychmiast wezwać znawcy.

1. **Ałun.** Jest to dobry środek wewnętrzny przy rozwolnieniu, krwawym moczu i wewnętrznych krwiotokach. Koniom i krowom dać 8 gram., świniom i owcom 2 grm. psom 1 grm. dwa razy dziennie, rozpuszczonym w wodzie i zagnieciony z mąką na ciasto. Jako środek zewnętrzny rozpuszcza się 25 grm. w 1 litrze wody i używa do zmymania sinców i kontuzji.

2. **Alve.** Środek rozwalniający dla koni 35 grm. dla krów 45 grm. dla świni i owiec 15 grm., rozpuścić w wodzie i dodać trochę mydła. Extrakt aloesowy wyborny środek przeciw kolkom — 10 grm. w oleju.

3. **Kwiaty arniki.** Na przygotowanie tynktury arniczanej brać 1 część kwiatu arniki i 8 części spirytusu. Do wcierania przy zwichnięciach.

4. **Ołowiana woda.** Do zmywania zewnętrznych zapaleń wszelkiego rodzaju.

5. **Korzenie tateraku** (Calmusu). Jako środek wzmacniający żołądek przeciwko brakowi apetytu i wzdęciu. Dla koni i bydła 30 grm. dla świń i owiec 10 grm. dla psa 2 grm. Dziennie 4 razy.

6. **Kamfora.** Wzmacnia nerwy i ożywia. dawać przeto wewnętrznie przy ogólnej słabości, braku krwi i skłonności do wodnej puchliny. Koniom 4 gram. krowom 6 gram. świniom i owcom 2 grm. psom 0,50 grm. Kilka razy dziennie, rozpuszczoną w spirytusie, albo z żółtkiem. Jako środek zewnętrzny 1 część kamf. z 7 częściami spirytusu i 2 części wody, służy do zmywania zapalonych wymion, spuchlin i reumatyzmu, 1 część kamf. i 5 części smalcu, jest dobrą maścią przeciwko gruczołom w wymionach.

7. **Rumianek.** Wyborny środek przeciwko kurczom i kolkom żołądkowym. Dla koni i krów 50 grm., dla świń i owiec 10 grm. dla psów 5 grm. Rumianek sparzać gotującą wodą i dawać co trzy godziny.

8. **Collodium.** Zamyka rany wszelkiego rodzaju. Smarować pendzlem.

9. **Witryol żelazny.** Środek przeciwko uporczywemu rozwolnieniu i krwawemu moczowi. Dla koni i krów 8 grm. dla świń i owiec 1 grm. psom 0,30 grm. Dawać go z encyanem, kalmusem albo jagodami jałowcowemi, w proszku, 2 razy dziennie.

10. **Korzenie encyanu.** Doskonały środek, działający na strawienie, mianowicie dla owiec cierpiących na blednicę i robaki. Dawać w proszku 4 razy dziennie, koniom i krowom 25 grm. świniom i owcom 10 grm. psom 2 gram.

11. **Dziki bez** (hollunder.) Wywołuje poty przy zaziębieniu. Dawać kilka razy dziennie większym zwierzętom domowym po 30 grm. jako herbatę.

12. **Sól glauberska.** W większych dozach działa rozwalniająco, w mniejszych pobudza apetyt. Najlepszy środek przeciw zatwardzeniu. Dla koni i bydła 250 grm. dla świń 80 grm., dla psów 8 grm. Dwa albo trzy razy dziennie w ciepłej wodzie. Dla zwiększenia strawności dawać dwa razy na tydzień rano i na wieczór koniom 35 gram. bydłu 50 grm. owcom 10 grm.

13. **Potaż.** Środek przeciwko wzdęciu, kolkom i wodnej puchlinie. Dla koni 8 grm., bydłu 15 grm., świniom i owcom 4 grm. psom 0,30 grm. w ciepłej wodzie. Przy wzdęciu co pół godziny zresztą dwa do 3 razy dziennie.

14. **Salmiak.** Środek wewnętrzny przeciwko wzdęciu i kolkom. Koniom i bydłu 15 grm., świniom i owcom 5 grm. psom 15 kropli na $^1/_2$ litr. wody, jeżeli potrzeba dawać co pół godziny. Dawać też przy zatruciu tabaką albo digitalisem.

15. **Saletra.** Używać zawsze jeżeli chodzi o zniżenie gorączki do normalnej temperatury, tylko nie przy zapaleniu żołądka lub kiszek. Dla koni 15 grm., dla bydła 25 grm., dla świń i owiec 6 grm., dla psów 1 gram. Dawać 2—3 razy dziennie, rozpuszczoną w 8 częściach wody.

16. **Spirytus.** Zmywać since i słabe członki, w razie zaś zwichnięcia lub reumatyzmu nacierać w połączeniu z salmiakiem, kamforą lub terpentyną.

17. **Jagody jałowcowe.** Jagody te wzbudzają apetyt i strawienie i działają na mocz. Przy kurczach i kolkach oraz niestrawności dawać je z solą kuchenną i gorzkiemi migdałami. Koniom i bydłu 40 grm. świniom i owcom 10 grm. psom 1 gram.

18. **Piołun.** Doskonały środek na strawienie, dawać jako herbatę. Koniom i bydłu 45 grm. świniom i owcom 15 grm., psom 3 grm. dziennie 3 razy. Za częste i za wielkie dozy nadawają mleku gorycz.

Na zakończenie kilka jeszcze uwag co do przygotowania lekarstw. Herbatę robi się w ten sposób, że na 1 część substancyi lekarstwa bierze się mniej więcej 12 części płynu nalewkowego. Pigułki przygotowywują się tak, że lekarstwo ugniatać trzeba na ciasto z wodą i mąką i kulać pigułki. Dla koni i bydła może być pig. 3—5 cm. długą, a 2 cm. grubą, dla świń i dużych psów $^1/_2$—$^3/_4$ cm. grubą. Przy dawaniu herbaty koniom trzeba być nadzwyczaj ostrożnym, ponieważ konie zakrztuszą się łatwo, co może się stać bardzo niebezpiecznem. Więc jeżeli koń broni się i kaszli, wtedy spuścić mu łeb natychmiast. U świń należy zachować tę samą ostrożność, ponieważ one ksztuszą się łatwo. L.

Informacye

dotyczące,

handlu, przemysłu i rolnictwa.

— **P. Mieczysław Kutzner,** aptekarz, otrzymał koncesyą na prowadzenie apteki, nabytej w Żerkowie.

— **W Ślązku** uchwalono nowy kontyngent dla gorzelń. Wniosków było 350, z tych około 100 cofnięto lub odrzucono, a około 250 nowo ma być kontyngentowanych — pośród nich 20 nowo powstałych. Sprawę te posłano jeszcze do zatwierdzenia do ministerstwa skarbu.

— **Koronowo.** W Byszewie utworzyła się Spółka mleczarna. Już zabierają się do budowy tego zakładu.

— **Odszkodowania za bydło,** które wskutek zarazy na rozkaz władzy zabić było trzeba, wypłacono na Śląsku roku ubiegłego: za konie, osły i muły 39,273,29 marek, za bydło 151,763,80 mk. Dnia 1 Grudnia r. z. naliczono na Śląsku 300,143 koni itd. i 1,505,557 sztuk bydła.

— **Tegoroczne polowanie** w obwodzie rejencyi opolskiej rozpoczyna się: na kuropatwy i przepiórki w Piątek 19-go Sierpnia; na zające, cietrzewie, głuszce i bażanty (kury) w Czwartek 15 Września.

— **Dowóz gęsi** z Rosyi do Prus przedstawiał zeszłego roku wartość 10 milionów marek.

Jarmarki.

— **Szczytno.** W następujących miejscowościach przełożono jarmark odnośnie targ na bydło i konie. W Rozogach z 9. listopada na 26. października i z 10. listopada na 27. paźdz. w Dźwierzutach z 10. listopada na 3. litop.; w Opaleńcu z 8 listop. na 1. listop.; w Szczytnie z 30. sierpnia na 23. sierpnia; z 1. września na 25. sierpnia; w Wielbarku z 6. grudnia na 13. grudnia i z 8. grudnia na 15. grudnia.

— **Ślązka** izba rolnicza urządza w Raciborzu na bydlęcem targowisku dnia 18 sierpnia o godz. 9 targ na źrebięta.

Aukcye, dzierzawy, licytacye.

— **Aukcya baranów w Narkowach** odbędzie się 4-go sierpnia. Na sprzedaż będzie 80 sztuk. najniższa cena wynosi 150 m.

— **Kożle.** Zeszłego Czwartku odbyła się tutaj aukcya królewskich ogierów. Sprzedano 14 koni za ogólną sumę 8 do 20 tysięcy mk. W przecięciu płacono za konia 573 mrk.

— **Licytacya** na drzewo opałowe z tutejszego boru miejskiego odbędzie się 5-go sierp. o godzinie 10-tej przed południem w hotelu Szuberta przy ulicy Lipowej.

Chleb dla swoich.

W Gnieźnie mógłby rodak założyć **drogeryą** w nowej kamienicy w Rynku i to od **zaraz.** Miałby tu dobre powodzenie i mógłby liczyć na poparcie, najstósowniejsze miejsce w całem mieście. Wojciechowski & Krause.

Sztum, dnia 11 lipca 1898 r. Na zapytanie w nr. 28 »Pracy« gdzie by mógł rodak z dobrem powodzeniem **drogeryą** założyć, uwiadamiam iż tu w **Sztumie.**

Z największą chęcią służę temu Panu jako rodakowi z dalszemi wskazówkami i proszę aby był tak łaskaw i się zaraz do mnie zgłosić raczył, z powodu iż nadaje się chwilowo sposobność w najlepszym miejscu na dłuższy czas lokal dostać. Wincenty Chmurzyński per adr. I. Chmurzyński.

Kościerzyna (Bernt W. Pr.). Rodakowi, pragnącemu założyć **drogeryą** mogę służyć jako fachowiec odnośnemi wskazówkami z podaniem znakomitego miejsca, nadającego się do korzystnego osiedlenia, K. Hubert, drogerzysta.

W Obornikach daje się uczuć potrzeba **drogerzysty — Polaka.** Miasto liczy 3000 mieszkańców a i okolica dobra. Rodak drogerzysta miałby chleb pewny w Obornikach.

Taksamo potrzebny nam polski **handel żelaza;** powodzenie na pewno dobre. Skład jest do najęcia.

Rodakowi mogę podać jako fachowiec cenną wskazówkę w celu osiedlenia się jako **drogerzysta.** Adam Tadeusz Hoffmann, Zaborze B. O. S. dworzec Poremba Górny Szląsk.

Kupno i sprzedaż.

— **Dobra Rycerskie Rudnicz** pod Wągrówcem nabył za pośrednictwem firmy Drwęski i Langner — Centralnej Agentury Dóbr w Poznaniu — od Banku szczecińskiego rodak nasz Pan Bolesław Belakowicz z Poznania, »Szczęść Boże« nowemu nabywcy.

— **Poznań.** Dla działów familijnych sprzedali spadkobiercy po śp. p. Zygmuncie Węsierskim majątek Pokrzywnice w powiecie poznańskim. Kupił ją p. Kaźmierz Broekere, dawniejszy dziedzic Kamienia pod Żerkowem.

— **Kamienicę** przy ulicy Wilhelmowskiej, należącą do tutejszego kupca p. Niedźwiedzińskiego, nabył dzisiaj drogą kupna kupiec p. Salo Wreszyński za kwotę 88,000 mk.

— **Srem**. Rodak nasz, kupiec tutejszy p. Józef Konopiński, nabył za cenę 41,000 mrk. handel i dwupiętrową kamienicę przy ulicy Rzecznej od wdowy po kupcu Aronie Kunzu Młodemu przedsiębiorcy »Szczęść Boże!«

— **Koronowo**. Oberżysta p. Hofer z Cierplewa sprzedał swą własność oberżyście p. Pałubickiemu za 10,800 mrk.

— **Kupiec** pan Otton Goeritz kupił od p. Wichtury narożny dom przy ul. Jakóba i Strzeleckiej za 40,500 m.

— **Złotowo**. Posiadłość p. Meyera w Wilhelmshof przy Kleszczynie kupił za 138,000 mk. p. Böthelt. P. Meyer jest zięciem p. Nikla, byłego właściciela Komorowa pod Pelplinem.

— **Swiecie**. Landrat Gerlich sprzedał swój majątek Stanisławie p. Nehringowi z Chojnic.

Zaproszenie do przedpłaty

na

„Dziennik Berliński“

pismo codzienne, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

„Dziennik Berliński“ kosztuje na wszystkich pocztach państwa niemieckiego, w Ekspedycyi i u spedytorów w Berlinie na kwartał z odnoszeniem do domu **2 marki 40 fenigów** bez odnoszenia do domu **2 marki.**

„Dziennik Berliński“ zapisany jest na urzędach pocztowych pod lit. t. 14. „Dziennik Berliński“ podaje oprócz wiadomości z życia kolonii polskiej w Berlinie i polskich Towarzystw, najciekawsze wiadomości z kraju i zagranicy i zajmuje się najżywotniejszemi naszemi sprawami społecznemi. Na życzenie przesyłamy kilka numerów na okaz.

Administracya „Dziennika Berlińskiego“
Berlin, Karlstr. 20a.

Gazeta Olsztyńska

pismo ludowe katolicko-polskie

wychodzi już rok trzynasty w **Olsztynie** (Allenstein) na **Warmii.**

„Gazeta Olsztyńska“ jako pismo na kresach wychodzące, ma do zwalczania trudności różnego rodzaju, jakie jej stawiają germanizatorzy rozmaitych odcieni. Dla tego potrzebuje „Gazeta Olsztyńska“ poparcia jak najliczniejszem abonamentem aby skutecznie działać mogła dla tej tu na pół zapomnianej braci naszej, tak bardzo potrzebującej opieki i pomocy moralnej przeciw zalewającemu ją germanizmowi. Rodaków naszych w dalszych stronach upraszamy o łaskawe poparcie zapisaniem sobie „Gazety Olsztyńskiej“, choćby na jeden lub kilka kwartałów, aby utrzymać pisemko tu tak potrzebne i wśród najtrudniejszych okoliczności się wyrabiające.

„Gazeta Olsztyńska“ wychodzi trzy razy na tydzień: co wtorek, czwartek i sobotę a kosztuje **kwartalnie na wszystkich pocztach 1 markę.**

Z wysokim szacunkiem

Ekspedycya „Gazety Olsztyńskiej“ Olsztyn (Allenstein Ostpr.)

„Dziennik Kujawski“

wraz z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym **„Piast“**, kosztuje na poczcie **1 mk.** kwaralnie, z odnoszeniem do domu **1,40 mk.**, w mieście zaś z odnoszeniem do domu **1,20 mk.**, czyli miesięcznie, jak dotychczas, **40 fen.**

Każdy abonent ma nadto prawo w ciągu miesiąca, na który kwit abonamentowy wystawiony, zamieścić w „Dzienniku“ anons czyli ogłoszenie w wielkości trzech wierszy **za darmo.**

Kto skorzysta z tego prawa, otrzyma więc pismo na cały miesiąc lub kwartał **bezpłatnie!!**

„Dziennik Kujawski“ jest, jak się Czytelnicy już dostatecznie o tem przekonać mogli, pismem opierającem się jedynie na prawie i sprawiedliwości, tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz, w naszych wewnętrznych stosunkach społeczno-narodowych. Przestrzegając jak najzupełniejszej bezstronności, kieruje się pismo nasze jedynie względami na dobro publiczne i równo traktuje wszystkie partye i odcienia i wszystkich obywateli, bez względu na osobę. To też Dziennik Kujawski“ zyskał sobie uznanie wszystkich spokojnie i uczciwie dla sprawy naszej pracujących obywateli i coraz bardziej się rozszerza. Niechże i na nadchodzące ćwierćrocze Czytelnicy nasi starają się o pozyskanie nowych abonentów; przyczyniają się przez to do przywrócenia zakłóconej dziś niestety zgody i miłości bratniej, o co pismo nasze tak usilnie się stara. Bóg i wiara, dobro ojczyzny i zgoda na wewnątrz, z uwzględnieniem praw i interesów wszystkich warstw społecznych, — oto hasło, pod którymi nadal walczyć będziemy!!

Wielu Czytelników dla żniw nie zapisuje sobie żadnych gazet na III ci kwartał, nie pomnąc na to, że po sześciu dniach pracy jest zawsze jeden dzień odpoczynku, w którymby należało pamiętać także o nakarmieniu ducha. Mamy zresztą czasy tak poważne, że każdy Polak powinien mieć w domu gazetę polską, aby wciąż wiedzieć, co się w świecie dzieje, zwłaszcza zaś rolnik. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wojna hiszpansko-amerykańska przybiera właśnie w tym kwartale wielkie rozmiary i że najniezawodniej wywrze znów wielki wpływ na ceny zboża. Koniecznem więc jest, ażeby rolnicy wiedzieli, na co się zanosi, bo w przeciwnym razie łatwo ponieść mogą znaczne straty. Nie należy dalej zapominać, że w tym właśnie kwartale rozpoczną się już przygotowania do wyborów do sejmu pruskiego, dla nas tak niezmiernie ważnych, a więc i z tego powodu należy mieć w domu uczciwą gazetę. Niechże więc nikt nie przerywa abonamentu, lecz przeciwnie, niech każdy stara się w interesie dobra publicznego o pozyskanie nowych abonentów!

20 fen. ZASŁUGI **20 fen.**

ADAMA MICKIEWICZA

jako poety, patryoty, człowieka i katolika

skreślił

w setną rocznicę urodzin wieszcza

Witołd Leitgeber

z portretem poety, str. 64, cena **20** fen. z przesyłką **25** fen.

Dziełko to zaleca się płynnym, jasnym stylem, bardzo zajmującą treścią i stosunkowo bajecznie tanią ceną.

Do nabycia w księgarni

W. Leitgebra w Ostrowie.

Ćwierćrocznie tylko **1 markę.** — **LECH** — Ćwierćrocznie tylko **1 markę.**

Gazeta Gnieźnieńska

Codzienne pismo polityczne dla wszystkich stanów

wychodzi w Gnieźnie rok 3 ci i kosztuje ćwierćrocznie

tylko 1 markę

z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 40 fen.

„Lech“ broni religii katolickiej i narodowości polskiej, popiera usilnie sprawę polskiego handlu i przemysłu, przytem zachęca do oszczędności i szerzy oświatę. W odcinku podają się zajmujące powieści.

W Gnieźnie wychodzą od lat wielu 2 pisma niemieckie codzienne i kilka tygodniowych, jest zatem powinnością każdego Polaka popierać „Lecha“, aby w tej najstarszej stolicy naszych królów i prymasów choć jedno polskie pismo utrzymać się mogło.

Ogłoszenia umieszczane w „Lechu“ za opłatą 10 fen. od wiersza drobnego, przynoszą pp. kupcom i przemysłowcom niewątpliwą korzyść, gdyż „Lech“ rozchodzi się po wszystkich okolicach z ludnością polską w całym zaborze pruskim.

Zapisywać można „Lecha“ na każdej poczcie.

Listy dochodzą pod adresem: „Lech“ — Gniezno (Gnesen),

Prosimy o liczną przedpłatę.

Wydawnictwo „Lecha“ w Gnieźnie,
(Drukarnia spółkowa).

Gazeta Handlowo-geograficzna

Pod powyższym tytułem wychodzi we Lwowie rok 4 ty dwutygodnik poświęcony sprawom polskiego wychództwa, kolonizacyi oraz handlowej geografii. Pismo to jest organem Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego posiadającego rozgałęzione stosunki w całym świecie nie tylko wśród emigracyi polskiej, lecz także i wśród światowych firm handlowych, przemysłowych — przeto jest ono najlepszym doradcą dla wszystkich, którzy na obczyźnie chcą szukać zarobków lub którzy pragną nawiązać stosunki handlowe z zagranicą. Wreszcie jednym z głównych celów Gazety Handlowo-geograficznej jest skupienie rozproszonego po świecie wychództwa polskiego w brazylijskiem stanie Parana, celem stworzenia tamże ogniska polskiego, gdzieby ludność polska mogła się samodzielnie pod względem narodowym rozwijać i stworzyć Nową Polskę. Pismo o tak pięknych celach, zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie, tem bardziej, że będzie ono bardzo pożytecznem dla wychodzców, których corocznie tysiące opuszcza ojczyznę i w skutek braku wszelkiej opieki i potrzebnej informacyi ginie na marne. Gazeta handlowa-geograficzna drukuje obecnie bardzo ciekawe wspomnienia z trzyletniej podróży delegata swego dr. Stanisława Kłobukowskiego po Brazylii, Argentynie, Paraguaju i Uruguaju. Jest tam bardzo wiele cennych informacyi, tak dla wychodzców jako też i przemysłowców i kupców. Nadto udziela Gazeta Handlowo-geograficzna swym prenumeratorom jako bezpłatne premie piękne ksiszki i mapy. Roczna prenumerator a wynosi **6 marek** — półroczna **3 marki.** Zamawiać należy Gazetę Handlowo-geograficzną najlepiej bezpośrednio z administracyi, za nadesłaniem prenumeraty przekazem pocztowym Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów (Lemberg-Osterreich) ulica Akademickanr. 8.**

„Gazeta Ostrowska“

wydawana przez

Witołda Leitgebra w Ostrowie

jest jedynem pismem polskiem na powiaty: **Odolanów, Ostrzeszów, Krotoszyn, Kępno, Pleszew, Jarocin, Koźmin.**

Kosztuje 1 markę kwartalnie

i zapisaną jest w Zeitungspreisliste 2 Abth. t. polnisch No. 30a 9 Nachtrag.

»Gazeta Ostrowska« poleca się poparciu obywateli z pomienionych okolic tak w kraju jak i na obczyźnie.

Inseraty w »Gazecie Ostr.« mają donośne znaczenie.